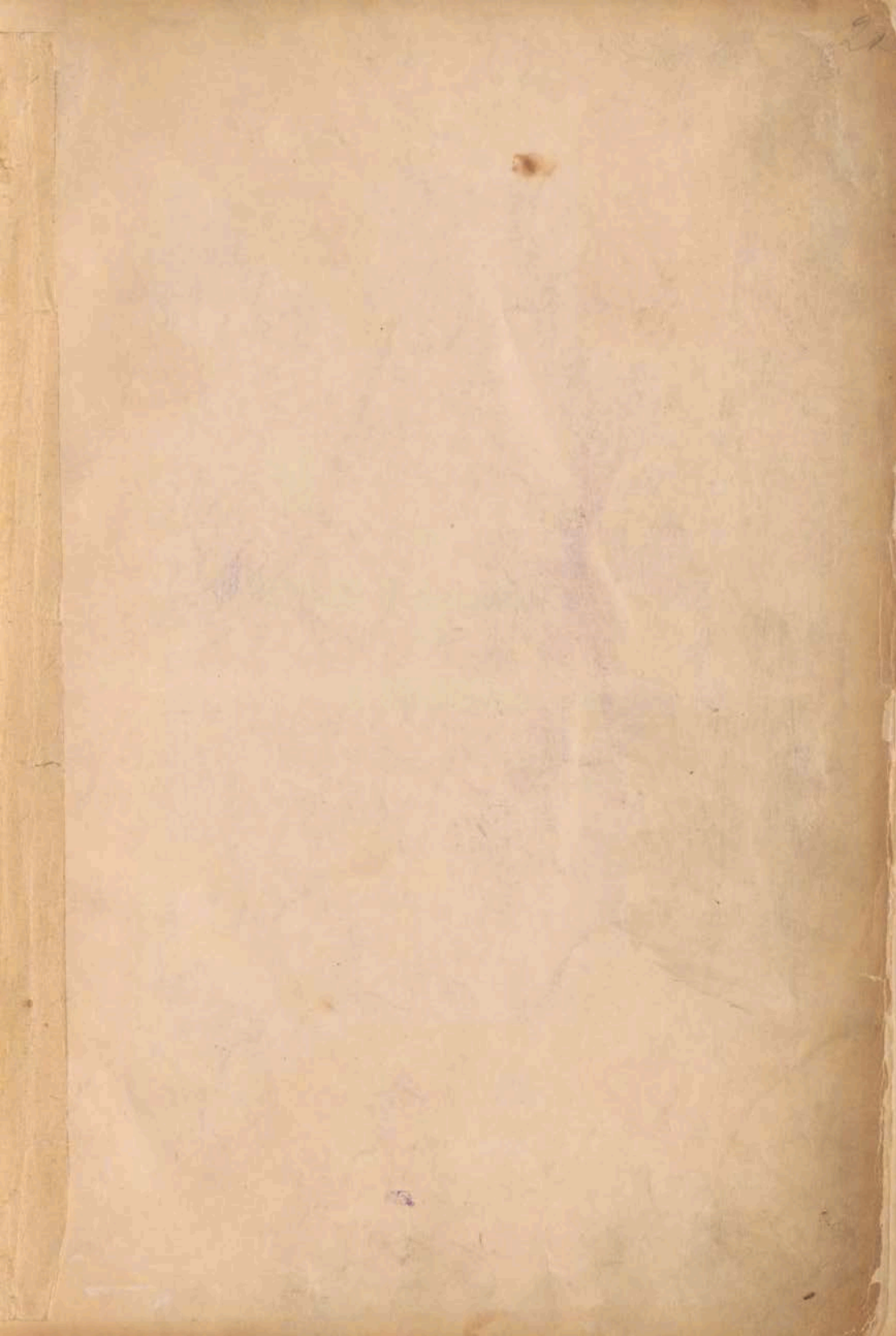


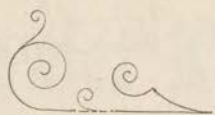
ESTEJA

Królewicz Kędziorok
i Królewna Peretka.



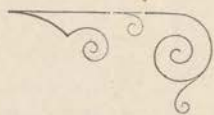
№ 850





Królewicz Kędziorek

i Królewna Peretka



aut. Józefa Kisielnicza

Królewicz Królewski

Królewna Perzka

Estreja



Królewicz Kędziorek i Królewna Peretka

Z ilustracjami Alfonsa Borkowskiego

WARSZAWA

Nakład i druk Emila Skiwskiego.

5 k. il. Kober.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 12 Июня 1894 года.

884-93



399660/
92

21/352/92

Różince G.,

Leszkowi G.

i Guciowi P.

ofiaruje

Ciocia.





ROZDZIAŁ I.

Wstawcie uszka, Rózinko, Leszku i Guciu — powie wam ciocia bajeczkę.

Dawno temu był taki piękny kraj, gdzie deszczyk nigdy nie padał, słońce zawsze świeciło, gdzie ptaszków było co niemiara i różnych zwierzątek także i rybek, i owoców, kwiatków, motylków takie mnóstwo, że aż się serce radowało.

W tym kraju panował król Szmaragd, dobry bardzo człowiek. Miał dużo dzieci. Najstarszemu synowi imię było Opal, córeczce Perelka, a córeczkę miał jedną tylko; po niej następował Turkusik, najmilszy z nich i najgrzeczniejszy—Perelka najwięcej go kochała—po nim Rubinek i nareszcie

Granat, najmłodszy, z którego się nie mógł pociechy doczekać. Nieznośny to był chłopiec, a chociaż bardzo ładny, to wszyscy od niego uciekali, nikt go ścierpieć nie mógł; złośnik, krzyczał, nieposłuszny był i łakomy; jeszcze mówić nie umiał, kiedy już kłamać potrafił, jednym słowem, powiadam wam, szkaradne to było dziecko.

W owym pięknym kraju, który się Miranum nazywał, wszyscy kochali króla Szmaragda; dzieci naturalnie kochały go najwięcej, tylko Granat nie kochał nikogo, bo serca nie miał.

Obok pięknego kraju, Miranum, był drugi, ale zupełnie inny; straszno tam było i ciemno, słońce nigdy prawie nie świeciło, skały, kamienie, przepaście, nietoperze, sowy, węże i różne brzydkie robaki zamieszkiwały te okropne okolice.

Wiatr wył tam ciągle,—śnieg, grad i deszcz padał od rana do wieczora, a ludzie, którzy tam mieszkali, byli bardzo źli i nikomu nic dobrego nie zrobili.

W tym kraju panowała królowa Siarka, okrutna kobieta; piękna była i bogata, ale taka zła, że po całym świecie opowiadano sobie o tem, jak to ona dręczyła swoich poddanych, jakie niegodziwości popełniała.

Królowa Siarka miała dużo dzieci, lecz wszystkie były niedobre, źle wychowane, bo nikt ich nie

uczył, jak to sobie ustępować trzeba wzajemnie, jak o biednych pamiętać, jak trzeba prawdę zawsze mówić, więc niedobre dzieci tylko dokuczać umiały wszystkim dookoła.

Najstarszy syn jednak dobry był, ale podobno królowa Siarka nie była jego matką, tylko macochą; najstarszy jej syn rodzony nazywał się Świder, drugi Topór, a trzeci Młotek, potem córka, której Brzytwa było na imię, i jeszcze córeczka najmłodsza, a ta nazywała się Pałka.

Królowa Siarka nie kochała dzieci swoich, złą była kobietą, męża już nie miała, była wdową.

Kraj, nad którym panowała, nazywał się Aranum, a tak ona różniła się od króla Szmaragda, jak straszne Aranum różniło się od pięknego Miranum.

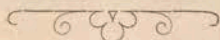
Król Szmaragd miał dużo zajęcia w swoim kraju, schodzili się do niego ludzie z najdalszych okolic po radę, po lekarstwo, po sprawiedliwość, a on do każdego przemówił grzecznie, bo był bardzo mądrym i wiedział o tem, że im kto ma więcej bogactw, im więcej tytułów, im więcej służby, koni i powozów, tem bardziej powinien być grzecznym i uprzejmym dla biednych ludzi, którzy nic nie mają. Król Szmaragd wiedział także i pamiętał o tem zawsze. Dlatego wszyscy

uciekali się do niego w kłopotcie — jedni chcieli trochę pieniędzy, bo nie mieli za co chleba kupić i byli głodni, drudzy prosili o stare suknie, bielizne, inni kłaniali mu się do kolan, by im udzielił trochę drzewa albo węgla na opał, bo im było zimno. Więc król Szmaragd siadał co rano pod wielkim drzewem, tak wielkim, że wszystkie jego dzieci mogły pod jego cieniem się bawić w ślepą babkę, tak pięknem, że przez cały rok, jak długi, kwitły na niem wielkie pachnące kwiaty, podobne do białych lilii, a do tych lilii zlatywały się pszczołki z całego Miranum.

Więc król Szmaragd zasiadał na złocistym tronie co rano od godziny szóstej do dziesiątej, a całe gromady ludzi dążyły aby mu się pokłonić i o jaką łaskę prosić.

Król każdemu się łaskawie uśmiechnął i łaską obdarował.

Na gałązkach tego wielkiego drzewa siadały ptaszki ciekawe i słuchały, co się między ludźmi dzieje; a za każdym biedakiem, który odchodził rozweselony łaską od króla otrzymaną, ptaszki kiwały główkami, trzepotały skrzydełkami i świergotały: «Dobry król! dobry król!»



ROZDZIAŁ II.



kraju Miranum byłoby się pewnie zawsze dobrze działo, gdyby nie sąsiedztwo ze strasznym krajem Aranum.

Mieszkańcy tego ostatniego zazdrościli szczęścia sąsiadom i, gdy tylko mogli, starali się niepokoić i dręczyć poddanych króla Szmaragda.

Zdarzyło się razu jednego, że Perełka, ta najmiłsza jedyna córka dobrego króla, chciała się przejechać na spacer, więc klasnęła w rączki czyściutki, zawsze doskonale wymyte, a na jej kłaśnięcie zleciało się dwanaście motylków, o najpiękniejszych barwach i czekały wszystkie na rozkazy Perełki.

Wtedy rzekła ona do swego stangreta Kanarka, ubranego w żółtą liberyę:

— Proszę cię, mój dobry Kanarku, zaprzęgaj zaraz do wolantu, pojedziemy na spacer.

Kanarek uklonił się grzecznie i pofrunął, by wytoczyć z wozowni powozik, zaprzął pospiesznie dwanaście motylków, do dyszla największe, a lejcowe coraz mniejsze.

Powozik składał się z maku polnego, osadzonego na dwóch lekkich kołach.



Kanarek palnął z bata, gdy zajechał przed pałac królewski, a Perelka, już gotowa do drogi, w kapelusiku szerokim, by się od słońca nie opalić, wciągała rękawiczki, bo choć tego bardzo nie lubiła, ale papa-król życzył sobie, by jego córeczka miała ładne rączki, więc Perelka naturalnie spełniała życzenia jego.

Już miała siadać do wolancika, kiedy otworzyły się z hałasem drzwi pałacowe i na progu ukazał się Granat, ten najmłodszy i nieznośny braciszek Perelki. Począł krzyczyć:

— Zabierz mnie z sobą, ja też chcę jechać, chcę, chcę!

A tak krzyczał, że aż się motyle spłoszyły i o mało nie rozniosły wolanciku ze strachu, ale Kanarek dzielny był stangretem, objechał kilka razy dokoła dziedziniec i motylki uspokoiły się trochę.

Perelka wiedziała dobrze, że Granat zepsuje jej całą przyjemność spaceru, bo grymasić będzie całą drogę i dokuczać jej na każdym kroku, ale przecież ona nie była egoistką; starsza od Granatka, miała sobie za obowiązek ustępować mu i opiekować się nim, więc, chociażby wołała była sama jechać, na żądanie Granatka zabrała go z sobą.

Jechali pięknymi drogami, przez aleje z owocowych drzew, które okryte były śliwkami, jabłkami, pomarańczami, figami i daktylami. Granatek wszystkiego chciał skosztować i co chwila motylki zatrzymywać się musiały, bo niegrzeczne dziecko napierało się to o gruszkę, to o pomarańczę, chociaż Perelka powtarzała mu ciągle:

— Zobaczysz, że będziesz chorował i całą ci zażywać lekarstwo, a ty tego bardzo nie lubisz.

Ale Granat nikogo nie słuchał i jadł, póki mu sił starczyło, a jak już nie mógł jeść więcej, pozostawiał grymasić.

— Ja nie chcę jechać do lasu, nie chcę, nie chcę, ja pojedę na granicę do tego strasznego kraju, ja chcę widzieć wiedźmy, chcę, chcę!

Perełka bardzo się wystraszyła, ona zawsze z daleka omijała złe sąsiedztwo i nigdy nie miała odwagi zajrzeć do tej smutnej krainy.

Więc perswadowała Granatkowi, że to niemożliwe, że król, ojciec ich, gniewałby się bardzo, że ich tam może nieszczęście spotkać. Ale Granat niegodziwy począł krzyczeć w niebogłosy i Kanarkowi grozić, że jeżeli nie pojedzie do Aranium, to go z kozła zrzuci i sam będzie powoził.

Kanarek słuchał tylko Perełki rozkazów, więc nie zważał na krzyki nieznośnego dziecka. Aż tu raptem Granat rzuca się na niego, chwytą go za poły od surduta i z kozła zrzuca.

Perełka ze strachu oczy rączkami zakryła, a tymczasem Granat chwycił za lejce i biczykiem motyle smagał i pędził co tchu starczyło; tymczasem biedny Kanarek ze złamaną nóżką leżał na drodze i ruszyć się nie mógł.



Motyle się rozbiegały i już nie wiedział wcale, gdzie lecą; coraz prędzej i prędzej powozik się toczył. Perelka nie śmiała spojrzeć przed siebie.— Przefruwali nad krzakami jałowcu, nad wrzosami, nad całemi polami dziewanny; wolancik zahaczał się czasem o gałązkę dzikiego bzu albo paproci, ale Granat ciągle motyle popędzał, więc choć się wolant zaczepił, to szarpnięty, toczył się znowu naprzód, a Perelce i motylom tylko w oczach migalo.

Aż tu dojechali do szczególnej rzeki, która była granicą państwa Miranum i za nią już królestwo złej monarchini Siarki się rozciągało.

Perelka przerażonym głosem wołała na braciszka:

— Stój! stój! zlituj się, co ty robisz?!

• Ale w nim zły duch siedział, więc nic nie chciał słuchać i rozszałałe motyle skierował ponad wodę, aby przez rzekę do straszego Aranum się dostać.

Wiatr tylko szumiał i słońce ze zgrozy aż się chmurą zakryło; motylki, dobywając resztek sił, rwały się naprzód i niosły lekki wolancik coraz prędzej, coraz prędzej.

Już słońce całkiem zagasło, już są po tamtej stronie rzeki. Wtem motyle, te lejcowe, najmniejsze, nie mogą ciągnąć dłużej: sił im zbrakło, padły na ziemię zemdlone.

Daremnie okrutny Granat bił je batem, daremnie krzyczał: «dalej, dalej!» na nic się to nie zdało: motyle skrzydełka zwinęły i stały nieruchome.

Perełka wyskoczyła z wolantu, aby ratować ukochane swoje cugowce; chuchiała na nie i głaskała, i pieściła, ale nic to nie pomogło, motylki nieść ich dalej nie mogły.

A teraz obejrzeni się dokoła i straszno im się zrobiło — ani światła, ani zieloności, ani kwiatów — nic! Tylko jamy, przepaście, skały i jakieś drzewa popróchniałe, poskręcane, bez liści, okropne.

— O, Granacie, coś ty zrobił?—zawołała przerażona Perełka,—i co teraz będzie, co będzie?

Granat tchórzem był wielkim, ale udawał zucha, więc też odpowiedział z miną pewną sobie:

— Już ty się nie bój, ja tu ten cały kraj zawojuję i dam im wszystkim radę: i królowej Siarce, i jej dzieciakom, i wiedźmom, i jędzom. Niech mi się tylko pokażą, hoho! dam ja im!...

Aż tu w tej chwili z poza pnia pokurzonego wychyliła się wielka głowa o strasznych zielonych oczach, okrągłych jak gałki, o wielkim, potężnym, zakrzywionym dziobie, głowa ogrom-



nego puhacza; puhacz bacznie przyglądał się przybyszom.

Granat struchłał, zapomniał o całej swej przemowie i myk! schował się za sukienkę Perełki, drżąc ze strachu.

Perełka też pobladła, bo ptaszysko było większe od niej i straszne miało oczy, ale pomodliła się w duchu gorąco i pomyślała:—«Bóg nas nie opuści.»

A tu puhacz odzywa się ponurym głosem:

— Co wy tu robicie?

Granat już nawet głowę całą schował za fałdy siostry i nie śmiał spojrzeć w tę stronę, a Perełka na odpowiedź zdobyć się nie mogła.

Więc puhacz powtórnie zapytał:

— Cóż wy tu robicie, przemytniki, złodzieje? Ja jestem strażą kraju tego i nikogo bez paszportu nie puszczę, pokazać paszporty!

Perełka głosem nieśmiałym odparła:

— My jesteśmy dziećmi króla Szmaragda z sąsiedniego kraju i zabłądziliśmy tutaj, a motyle, które nas tu przywiozły, mają zerwane skrzydełka, więc nie możemy wrócić, bo nas przez rzekę nie uniosą.

Puhacz gwizdnał. Na to gwizdnięcie poczęły wychodzić z ziemi ropuchy, węże, szczury i krety, i szykować się ordynkiem w szeregi wojskowe;

oddział ropuch nosił hełmy na głowie, a każda ropucha trzymała puklerz w jednej łapie, a w drugiej długą pikę; węże, składające drugi oddział, całe były pancierzem okute i przyłbicę miały spuszczoną, a uzbrojone były w długie żądło, schowane podstępnie i dopiero w chwili ataku dobyte. Szczury formowały trzeci oddział; miały na głowie pióropusze i uzbrojone były w fuzye, a za pasem zatknięte miały noże; krety zaś toczyły armaty i poważnie kroczyły za ciężkimi działami wojennymi.

Puhacz zakomenderował:

— Ognia!

W tej samej chwili wszystkie cztery oddziały huknęły naraz z fuzyi, armat, rewolwerów, co kto miał.

Zrobił się huk straszliwy, aż ziemia zadrżała; od dymu nic widać nie było, a echo z poza granitowych skał odpowiadało ponuro i powtarzało huk strzałów bez końca.

Granat aż przysiadł ze strachu, Perelka o mało nie zemdląła; gdy huk ustał, oboje nie wierzyli, że żyją jeszcze.

Ale żyli, bo puhacz nie miał zamiaru ich zabić, tylko chciał ich nastraszyć, a gdy się dowiedział, że są dziećmi króla Szmaragda, chciał im

pokazać potęgę królowej Siarki, która na swe usługi miała wojsko niezliczone.

Teraz Puhacz zakomenderował:

— Szczury naprzód, brać jeńców do niewoli.

Tedy oddział szczurów maszerował — raz, dwa! raz, dwa! porządkiem i zbliżył się do biednej Perełki, a oficer od szczurów, pokręcając spiczastego wąsa, ukłonił się przed nią i rzekł:

— Proszę za mną!

Bo choć to był straszny kraj, do którego się biedna Perełka dostała, to przecież grzeczności nawet szczurów uczono; inaczej królowa Siarka nie byłaby mogła dać sobie rady z poddanymi.

Perełka chciała wypełnić rozkaz, ale daremnie pragnęła się ruszyć z miejsca. Granat zarył nogi w ziemię, uczeplił się dwoma rękami jej sukienki i nie chciał jej puścić; oficer szczur spostrzegł, co się dzieje, i krzyknął głosem wielkim:

— Puszczaj, basałyku, bo cię tu zaraz dyscypliną poczęstuję!

Ale Granatowi strach nie pozwalał od siostry się odczepić i począł krzyczeć w niebogłósy:

— Nie puszczę, nie puszczę!

Wtedy Puhacz gwizdnął, cały oddział rzucił się na Granata, przewrócili go na ziemię, związali postronkami i w mig, położywszy go na armatce, pędzili przed siebie. Perełka sama została.

— A teraz asanna marsz naprzód! — komendował szczur-oficer.

Ona uknęła, rączki złożyła, łzy toczyły się gradem po jej twarzyczce i błagała, lkając rzewnie:

— Zlitujcie się nad Granatem, on się poprawi. A moje cugowce, moje biedne motylki, poratujcie je, nie znęcajcie się nad nimi.

Szczur-oficer mówił:

— Nie bój się, asanna, masz rasowy zaprząg, dobrane do maści i snać dobrze kłusują... Krzywdy im nie będzie, znajdą się amatorzy.

Perelka w końcu ze strachu, z bólu i zmęczenia zemdląła zupełnie i już nic nie wiedziała, co się dzieje.



ROZDZIAŁ III.



ymczasem król Szmaragd powrócił z polowania, bo właśnie tego dnia, w którym Perełkę spotkało takie nieszczęście, wyprawiano wielkie polowanie w Miranum.

Król zaprosił wszystkich myśliwych z całego królestwa i wszystkie pieski, charty, ogary, kundle, wyżyły, nawet mopsy i pudelki śmieszne, niezgrabne, ale mądre.

Właśnie o zachodzie słońca wracano z tego świetnego polowania, w tej samej chwili, kiedy Perełkę krepowano pówrozami w sąsiednim straszonym kraju, ale naturalnie król Szmaragd nic jeszcze o tem nie wiedział.

Nie wiedział i był nawet w bardzo dobrym humörze, bo zastrzelił trzy tygrysy, dwa lwy

i jednego lamparta. A w kraju Miranum polowano tylko na szkodliwe zwierzęta; zajączkom, królikom i sarenkom nie robiono żadnej krzywdy; tepiono jedynie te dzikie bestye, które z sąsiedniego Aranum przekradały się dó lasów króla Szmaragda, by dusić i pożerać niewinne zwierzątka, wiódące spokojny żywot pod cieniem drzew.



Wracał tedy król Szmaragd, a do jego siodła przytroczone były zabite ofiary; on sam jechał na żyrafie, która ma bardzo długą szyję; żyrafa nóżkami przebierała lekko i małą głowę wykręcała na wszystkie strony, dumna, że niesie tak wielkiego, mądrego i dobrego króla.

Za królem pазie, szambelanowie i cały długi orszak rycerzy, a wszyscy z zabitaą zwierzyną przy siodle.

Trębacze trąbili wesółą przygrywkę, a wszystko, co żyło, kłaniało się królowi, gdy tak dążył szerokimi łanami; kłaniały mu się palmy daktylowe i drzewa pieprzowe, i palmy kokosowe, i szerokie bananowe liście, wszystko dygało nisko przed obliczem dobrego króla, bo go kochały wszystkie stworzenia królestwa jego.

Na samym końcu pieski ujadaly; zmęczone były bardzo, bo wiele miały do roboty dnia tego; przechwalały się między sobą, który więcej zwierzyny wytropił, a najwięcej bo już dowodził biały pudel, z którego wielkie kundle i charty szydziły, bo był małego wzrostu, ale za to tęgą miał głowę i do rady był jedyny. Otóż ten pudel opowiadał teraz pieskóm:

— Słuchajcie, towarzysze! coś się złego święci, ja mam węch! hoho! takiego wężu to z was żaden niema. Ja wam mówię, coś się złego święci, nasz król Szmaragd będzie miał zmartwienie.

A jeden stary brytan, który tylko siebie miał za mądrego, odparł na to:

— Cicho bądź ty, mały pudlu gadatliwy, nikt w twoje przepowiednie nie wierzy; jeść ci się chce, jesteś w złym humorze, więc przepowiadasz głupstwa. Ja mam lepszy węch od ciebie i mówię ci, że nic złego się nie święci, tylko dobra kolacya nas

czeka; już tutaj czuję zapach sosów i bigosów, będziemy mieli przednią kielbasę, hurrah!

Wszystkim pieskom bardzo się ta przepowiednia podobała, więc szczeknęły razem «hurrah!» aż się król Szmaragd zadziwił, myślał, że pieski nową zwierzynę upatrzyły.

Już dojeżdżali do bram pałacu i dzieci wybiegły naprzeciw króla-ojca, tylko nie najstarszy, nie królewicz Opal, bo ten jechał obok niego na wspnianym łośiu, czaprak jego aż kapał od złota, a uzdeczka drogimi kamieniami była nasiana.

Otóż naprzeciw ojca wybiegły dzieci podług zwyczaju, ale tylko dwóch synków tym razem, tylko Turkusik i Rubinek—ani Perelki, ani Granata nie było.

Król się bardzo zadziwił, schwycił za rączkę Turkusika i posadził go na żyrafie przed sobą, potem Rubinka podniósł do góry i posadził go za sobą, a potem począł ich wypytywać, gdzie się Perelka i Granat podzieli.

Turkusik opowiedział ojcu, że dawno już pojechali motylami na spacer i że do tej pory nie wrócili. Król się zafrasował i rzekł:

— To dziwne! rozkazałem wyraźnie, aby dzieci przed zachodem słońca zawsze powracały do domu, Perelka nigdy jeszcze nie była nieposłuszna, co się stać mogło?

Tedy biały pudel, który ciekawy był bardzo i lubił słuchać, co drudzy mówili, a płatał się pod nogami żyrafy, blisko króla, bo był jego faworytem z powodu swej mądrości, otóż biały pudel, posłyszawszy ten frasunek króla, wrócił do swoich towarzyszy i rzekł im:

— Źle się święci, ja wam mówię, że się coś złego stało.

A potem wysforował się naprzód, bo był ruchliwy bardzo, nigdy spokojnie chodzić nie umiał. Więc wybiegł naprzód, aby się przed innymi do pałacu dostać i opowiedzieć pozostałej służbie, co się to działo na polowaniu.

A przedewszystkiem szukał stangreta Kanarka, bo był z nim w wielkiej przyjaźni. Powiedziano mu, że Kanarek razem z królową Perelką pojechał na spacer.

Złe przecucie tchnęło pudla i smutno mu się zrobiło, nawet myśl świetnej kolacyi, na którą wszystkie pieski prozione zostały, nie pocieszyła go, a zapach rozchodzący się od kielbaski tylko mu łązy do oczu sprowadzał, bo pudlisko miało bardzo dobre serce.

Już wszyscy myśliwi posiadali ze swoich rumaków, już całe stopy lwów, tygrysów i krokodyłów leżały na podwórzu pałacowem, już się i ście-

mniać zaczynało, w sali zastawiono stół do uczyt wspaniałej, a Perelki jak nie było tak nie było.

Król, chociaż chciał ukryć swój niepokój, by gości nie martwić, przecież nie mógł się zdobyć na wesołość, bo mu ukochana córeczka ciągle na oczach stała, a nawet niepoczciwy Granat też go martwił, bo przecież, chociaż chłopak był zły, zawsze synem był jego, więc zacny król Szmaragd też go kochał.



ROZDZIAŁ IV.



ciemniało się coraz bardziej; już nie tylko król, ale i służba, i goście, i pozostali bracia niepokoiili się coraz więcej, a biały pudel chodził ze zwieszoną głową i dumał, co tu począć. Dumał, myślał, aż w końcu coś obmyślał:

— Ja tu na miejscu nic nie zrobię, trzeba iść ich szukać; może ich gdzie spotkam, może zabłądzili, to ich przyprowadzę.

I poszedł, a równocześnie wszyscy, kto tylko żył w całym pałacu, rozjechali się i rozeszli na wszystkie strony, by odnaleźć Perelkę i jej niegodziwego brata.

Każdy z szukających opatrzył się w latarki, więc namnożyło się tych latarek co niemiara, niebieskie, zielone, żółte, srebrne, złote, we wszystkich kolorach.

Szukając Perelki, spotykano różnych ludzi i różne stworzenia; wszyscy pytali:

- Kogo szukacie?
- Perelka zginęła!
- Perelka zginęła? ah!

I wszczął się wielki lament; wszystko, co żyło w całym królestwie Miranum, poczęło płakać i zawodzić, bo wszyscy kochali tę dobrą panienkę— o Granata nikt nawet nie zapytał.

Nie minęła godzina, a po całym kraju snuły się gęste światelka, tam i naprzód, na prawo i na lewo, wszyscy szukali.

Nawet ptaszki, obudzone niezwykłym hałasem, pytały co się stało, a gdy im powiedziano, że Perelka zginęła, zrywały się do lotu, by jej szukać.

Cała kompania krasek, wróbli, szczyglów i czyżyków snuła się w powietrzu, a że już ciemno było, więc każdy ptaszek trzymał w dziobku także latarkę. Tą latarką był robaczek świętojański, bo i robaczki chciały szukać Perelki.

Nawet bocian, który sobie wyszedł na łąki żerować, spotkał długie orszaki zielonych żabek i już chciał sobie zapas z nich uczynić, gdy najstarsza rzekła:

— Panie boćku, litości, my szukamy królowej Perelki, zginęła... Nie rób nam krzywdy!

Bociek podrapał się w głowę, bo mu żal było obfitej zwierzyny, ale honor nie pozwolił mu znęcać



się nad słabszymi w tej chwili, więc rzekł poważnie:

— Dobra wasza sprawa, szukajcie, i ja pójde szukać.

Dobrał sobie po drodze żórawia i czapkę, które już się w najlepsze do snu zabierały, ale— na smutną wieść o zniknięciu Perelki porwały się co tchu i poszły szukać.

Jeden tylko pudel szedł samotnie, taki był strapiiony, że nie miał ochoty gawędzić po drodze, tylko sobie suszył głowę, jak zgubę odnaleźć.

Wszyscy szukali z daleka od granic straszego kraju Aranum, bo szczególniej po nocy każdy się bał zbliżyć w tamte strony i nikt nie przypuszczał, by młoda królowna tam się znajdować mogła.

Pudel zaś węszył a węszył—i zdawało mu się, że czuje w powietrzu Perelkę, Kanarka, motylki. Więc nie zważał, że się zbliża do granic straszego kraju, tylko szedł dalej.



Rozgląda się tedy uważnie na wszystkie strony i dąży tam, skąd głos pochodził.

Aż tu raptem z daleka słyszy coś na kształt jęku, skargi, czy pisku żałośnego. Myśli sobie:

— Albo m głuchy, albo to głos Kanarka.

Jakież było jego zdziwienie i żal głęboki, gdy nad strumykiem pod krzewem lili wodnej spostrzegł wyciągniętego swego małego przyjaciela.

Leżał biedaczek, liberyę całą miał błotem i krwią obryzganą, jedną nóżką poruszał czasem z wysiłkiem, a zresztą można było myśleć, że już nie żyje.

Zbliżył się pudel, zagadał do swego przyjaciela, przyniósł mu wody ze strumyka, ocucił, złamaną nóżkę nastawił, bo był chirurgiem i znał się na takich rzeczach; potem nakarmił go nasionkami konopi, które zabrał ze sobą na wszelki wypadek, bo był dziwnie przezorny.

Kiedy już Kanarek głos odzyskał, opowiedział pudlowi, co się stało, jako to ten skurczypalka Granat zrzucił go z kozła i sam się wziął do powożenia.

— A gdzie pojechali, nie wiesz?—pytał pudel.

— Tego nie wiem, złamana noga ruszyć mi się nie dała. Ale straszno pomyśleć, że ten niegodziwiec skierował motyle na granice Aranum, bo ku zachodowi dążyli.

Pudlisko aż zawyło z rozpaczy przeciągle. Oczy przykrył kudłatemi łapami, ogon spuścił pod siebie i lży mu na ziemię kapały, jak deszczyk letni.

Kanarek też siedział cicho, struty i znękany—nóżka go jeszcze bolała, a niepokój o Perełkę dręczył jego serce.

Jednak mądry pudel niedługo pozostał w bezczynności, bo wiedział, że na nic się płacz nie przyda i że trzeba radzić, jak tu wybrnąć z takiej wielkiej niedoli.

Myślał tedy i myślał, aż mu głowa spuchła od tego myślenia, ale nareszcie wpadł na dobry koncept widocznie, bo wywrócił koziółka z radości, ku wielkiemu zdziwieniu Kanarka. Potem rzekł do żółtego stangrecika:

— Wracaj co tchu do króla i powiedz mu, żeby się nie trapił; ja mu Perelkę odnajdę.

Kanarek, utykając na jednej nóżce: stukął, stukął, spełnił rozkaz mądrego pudła i, chociaż co tchu lecieć nie mógł, ale jak umiał, tak się śpieszył, by dobrego króla Szmaragda pocieszyć.



ROZDZIAŁ V.



ano już było, gdy się pudel znalazł nad rzeką, graniczącą między dwoma krajami. Pudlisko zmęczone było bardzo i myślało sobie:

— Wpław, nie wiem, czybym przepłynął, bo rzeka szeroka; nie wiem też na pewno, czy Perelka do Aranum pojechała, trzebaby się wprzód dowiedzieć; tylko że ja ze zwierzętami dobrze umiem rozmawiać, z ludźmi też nieźle, ale z roślinami to ani rusz! Moja wina, nie chciało mi się uczyć obcych języków, jakem był mały, myślałem, że mi wystarczy mój własny zwierzęcy, teraz w podróży widzę dopiero, co to za kłopot nie móż się porozumieć; a tu niema żadnego żyjącego stworzenia, tylko same kwiaty i drzewa, ryby są w rzece, ale te to już wcale gadać nie umieją. I kto mi powie, czy Perelka przedostała się na tamtą stronę, czy nie? A jeśli mi się chce siarczyć; od wczorajszego polowania nic jeszcze w ustach nie miałem.

Chłypnął kilka razy wody z rzeki, raźniej mu się zrobiło na sercu i myślał:

— Poczekam, odpocznę, może się kto nawinie.

Nie mylił się; po chwili z poza drzew wysunęła się cała rodzina bażantów, takich wystrojonych, że aż w oczach migotało.

Mama i papa pod ręce się wzięli, a za nimi się ciągnęły długie złocisto-barwne szaty; nic nie żalowali pięknego materiału, ogon cały włókł się po piasku i ziemię zamiatał.

Potem młode bażaniątka takie próżne, tylko o swoim stroju myślały, pstro im było w głowie, a zaprosiły sobie kilka pawiów do towarzystwa, bo z kim innym zadawać się nie chciały, takie były śmieszne i ograniczone, że zdawało im się, że tylko strój coś znaczy; więc pawiątko z bażantkami rozprawiały o najmodniejszych kolorach i o bogactwie drogich kamieni, i szli tak wszyscy, nie patrząc nawet na pudła, którego kudłata szerść mocno była przybrudzona długą wędrówką; bynajmniej też nie elegancko wyglądał w tej chwili.

Pudel przyglądał się bacznie temu modnemu towarzystwu i myślał sobie:

— A to dopiero puste łepetyny, jacy oni niedorzeczni wszyscy razem — i aż wzruszył ramieniem z litości nad ich głupotą.

Ale przecież trzeba się było zbliżyć do tych strojnych dam i panów, bo oni mogli mu powiedzieć, co się stało z Perelką, skoro widocznie na granicy mieszkali.

Wstał więc, ogonem z fantazyą machnął raz i drugi, łeb podniósł do góry i maszerował prosto do starszych bażantów.

— A co to za rozbójnik?—pytała przerażona bażancina swego męża, który się cały napuszył i z pychą wielką spoglądał na pudła.

Ale pudel był mądry, a ci, co go z taką pogardą mierzyli, byli głupi, więc on naturalnie nie sobie nie robił z tego zadzierania głowy do góry—ukłonił się grzecznie, bo już wam mówiłam, że wszyscy poddani króla Szmaragda byli dobrze wychowani i rzekł:

— Przepraszam państwa, ale chciałbym zapytać.

— My nie mamy zwyczaju z pierwszym lepszym włóczęgą rozmawiać—wyrwał się głośno jeden głupi młody pawik.

— Proszę milczeć, błażnie—odparł stary bażant, nastrojając minę wspaniałą,—starsi mówią— a potem zwrócił się wyniośle do pudła i rzekł:

— Czego jegomość żądasz?

— Jakie też to niedorzeczne zwierzę—pomyślał pudel, ale odparł całkiem uprzejmie:—czy pań-

stwo nie spostrzegli wczoraj wieczorem przejeżdżającego wolanta, zaprzęzonego ośmiu rasowymi motylami, a w nim siedziało dwoje młodych, królowna Perelka i królewicz Granat, dzieci króla Szmaragda?

Stary bażant aż się za głowę złapał i zawołał:

— To to były dzieci króla Szmaragda?

— A tak, ja zaś poszukuję ich, jestem ze służby królewskiej.

Teraz bażant zupełnie inną zrobił minę, a i wszystkie bażaniątka i pawiaćka ukłoniły się pudlowi, bo, jak wszystkie głupie stworzenia, grzeczne były tylko dla tych, którzy mieli jakieś znaczenie na świecie.

Stary bażant rzekł teraz:

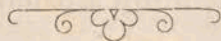
— A jakże! widziałem rozbiegane cugowce i powozik, a w nim dwoje młodych; dążyli ponad rzeką do Aranum, ale nie wiedziałem, co to za jedni?

— I dlatego nie ratowałeś pan?—odparł pogardliwie oburzony pudel.

Bażant zawstydzil się widocznie i począł się jękać:

— Chciałem ratować, ale... ale, widzi pan, tak prędko lecieli.

Pudel zaśmiał się gorzko, już się nawet nie ukłonił, tak był zgorszony egoizmem bażanta i poszedł sobie nad brzeg rzeki dumać, jak się przeprawia.



ROZDZIAŁ VI.



rzeplnąćbym mógł w najgorszym razie — myślał sobie, — ale mi sił nie starczy, nie jestem z najmłodszych, choć siwizny na moim białym włosie nie widać. Nuż utonę, to król Szmaragd Perełki swojej nie odzyska i żaloba będzie w całym kraju.

Zbić łódeczkę z kilku desek? hm, bez gwoździ, bez młotka; potem rzeka bystra, a ja wiosłować i sterować to niebardzo tego...

Aż się spocił biedny pudel, tak medytował.

— Niema co — rzekł w końcu — raz, dwa, trzy! skoczę w pław.

Już sobie zawijał kudłate rękawy na przednich łapach, by mu płynąć nie przeszkadzały, gdy nagle z pod wody wychyliła się wielka głowa szczupaka, który o dziwo! przemówił zrozumiałym dla pudła językiem.

— Siadaj na mój grzbiet, to cię przewiozę.

Pudel pokiwał głową ze zdziwienia, ale nie namyślał się długo—hop! i przysiadł na szczupaku jak jeździec na koniu.



Szczupak sunął chyżo, myk, myk pletwami po wodzie, jak dwoma wiosłkami i ani się pudel spostrzegł, gdy się znalazł na drugim brzegu rzeki w strasnym kraju Aranum.

Trochę mu się zimno zrobiło na myśl, jakie niebezpieczeństwa go czekają, ale się nie wahał i powiedział sobie: co będzie, to będzie—ja mój obowiązek spełnię.

Skoro wyskoczył na ziemię jakież było jego wielkie zdziwienie, gdy ów szczupak także «chlust» za nim wyskoczył i w mgnieniu oka przemienił się na straszną jędzę, która miała usta do dzioba po-

dobne, kolec na nosie długi, jak szydło, i jedno tylko oko na środku czoła, a skrzydła miała nietoperza i wielkie pazury u nóg i rąk.

Pudel, choć był bardzo odważny, przecież krew w nim zastygła z przerażenia; nie śmiał spojrzeć na owo straszidło.

— Słuchaj—rzekła jędza do niego—ja wiem, kogo ty szukasz i pomogę ci, bo nie cierpię królowej Siarki, to okropna baba, ja się muszę zemścić; byłam sową, wydusiła mi wszystkie sowięta, byłam niedźwiedzicą, pozabijała mi niedźwiedziątka, byłam żabą, wytepiła moje żabiątka, więc jej nie cierpię; a mam moc czarodziejską, więc ci jej udziele. Jako pudel tybyś się w tym kraju nie ostał, bo tu nie pozwalają żyć żadnemu dobremu stworzeniu, tu są tylko źli ludzie, złe zwierzęta i szkodliwe rośliny. Ale ja ci dam moc i będziesz mógł się przedzierzgnąć we wszystko co zechcesz, a musisz mi pomóc zemścić się nad królową Siarką.

— Ja ci tego obiecać nie mogę—odparł pudel—mnie za młodu jeszcze uczono, że pocziwemu stworzeniu mścić się nie godzi; ale wyrobię ci pozwolenie od króla Szmaragda na zamieszkanie w jego kraju, a tam ci będzie dobrze, zapomnisz o swoich nieszczęściach i będziesz miała nagrodę za swój dobry uczynek.



Jędza patrzyła na niego bardzo zdziwionym wzrokiem, bo jej nikt nigdy nie mówił o tem, że się mścić niewolno; myślała, że pudel z niej żartuje, ale gdy po długich ceregielach zacny psina zawsze to samo odpowiadał, uwierzyła mu w końcu i zastanowiła się, że byłoby to jednak przyjemnie zamieszkać w kraju Miranum pod berłem tego dobrego króla Szmaragda, tylko pytała pudła:

— A czy mnie tam puszcza, skoro ja taka straszna jestem, bo chociaż umiem się przedzierzgnąć w różne stworzenia, ale zawsze w brzydkie i szkodliwe, a w coś ładnego i miłego to nie potrafię.

— Bo jesteś złą — odparł jej rozsądnie pudel, — ale skoro się na dobrą drogę nawrócisz, to i twoja brzydota zniknie; ten twój kolec na nosie, te twoje pazury i skrzydła nietoperze, to są twoje złości, które tak na wierzch wychodzą; gdy się poprawisz, wszystkie te okropności znikną i jeżeli nie będziesz ładną, to przecież musisz być miłą i w kraju Miranum będą cię lubić.

Jędza na tę myśl, że ją ktoś lubić będzie, aż się zaśmiała z radości i pokazała przy tym uśmiechu dwa rzędy zębów długich i żółtych jak u wielbłąda.

Ale obietnica pudła bardzo jej się podobała, więc rzekła:

— Dobrze, poprowadzę cię do pałacu królowej Siarki, ale ostrzegam, że będziemy mieli trudną przeprawę, a co chwila natrafimy na nieprzyjaciół i trzeba będzie gryźć, zabijać, mordować, krew przelewać, zanim się dobijemy do królowej Perelki.

Na to pudel z poważną miną:

— Tego ja nie chcę; dobrocią i mądrością prędzej sobie utworzymy drogę, niż gwałtem i złością. Ja od ciebie tylko tego żądam, byś mi drogę wskazywała i w razie niebezpieczeństwa, byś mnie przedzierzgnęła w inne ciało, skoro masz moc tę czarodziejską; ale zakazuję ci gwałtów i mordów, musisz mnie słuchać i robić, co ci każe,—pamiętaj, że od tego zależy twoje szczęście, inaczej król Szmaragd nigdy do Miranum cię nie wpuści.

Jędzy wydało się to wszystko bardzo dziwne, bo nigdy nic dobrego jeszcze nie spotkała, ale zachęcona obietnicą szczęścia w Miranum, zgodziła się na wszystko.

Więc rzekła:

— Granic strzegą puhacze, węże i ropuchy, aby się tamtędy przedostać, muszą ja ciebie zamieścić w jastrzębia i siebie także, będziemy mocniejsi, to nam nic złego nie zrobią.

— Dobrze—odparł pudel, choć mu się to w głowie pomieścić nie mogło, że on, stare psisko, fruwać będzie pod obłokami.

Jędza chwyciła pudła za ogon i rzuciła go w powietrze, wymawiając jakieś słowo zaklęcia. Frrr—rozwarły się szerokie skrzydła, cztery kudłate łapy znikły i wielki ptak o zakrzywionym dziobie wzbił się pod niebiosy.

Frrr—poleciał za nim i drugi, a jędzy i pudła ani znaku już nie było nad brzegami rzeki.

Lecieli tak długo, pod sinem niebem, nad skalistymi smutnymi górami, nad lasami, na których ani jednego zielonego listka nie było.

Aż dolecieli do tego miejsca, w którym Peretka przez wojska królowej Siarki w niewolę wzięta została





ROZDZIAŁ VII.



od komendą puhacza odbywała się właśnie rewia wojskowa; całe pułki żab, węzów i kretów maszerowały, a wojskowa muzyka przygrywała tak strasznie, jakby wszystkie pioruny były w ziemię.

Nagle puhacz głowę podniósł do góry, widzi: dwa jastrzębie lecą.

— Celuj! — woła do pułku węzów, w którym byli najdzielniejsi strzelcy, ale jastrzębie poczęły kółka zataczać, coraz większe i większe, i żaden strzelec nie mógł ich kulą dosięgnąć.

— Błazny! drapichrusty! — wołał rozłoszczony puhacz — ja wam tu pokażę, jak nieprzyjaciela pokonać. Sam ich zadławie, tych przemytników, którzy chcą przefrunąć przez granicę i cła nie płacić; pewnie towary mają pod skrzydłami.

I także skrzydła roztoczył i pofrunął w górne strefy, by się z jastrzębiami zmierzyć.

Jastrząb-jędrza zaostrzył dziób, zakrzywił pazury i już się gotował, by zdusić groźnego napaśnika, ale jastrząb-pudel krzyknął:

— Stój! zakazuję! słuchać, ja będę parlamentował, a potem zobaczymy.

Więc wywiesił pręciutko białą chorągiew, która mu się, pod dziobem z białej chmurki utkana nawinęła, a puhacz zawisł w powietrzu, czekając, co to będzie.

Wtedy jastrzębie zbliżyły się do przeciwnika i jastrząb-pudel, skłoniwszy głowę, rzekł:

— Witam w imię zgody, mości puhaczu; jest nas tu dwóch, a ty jeden, moglibyśmy cię zgładzić, bośmy silniejsi, ale nie godzi się dwom na jednego rzucać, a potem szanuję twoją odwagę, nie bałeś się gonić za nami, by spełnić swój obowiązek, skoro jesteś stróżem tych granic, dlatego nie wypowiedamy ci wojny, puść nas spokojnie, my nie mamy złych zamiarów.

Puhacz się nasrożył, ale się sam w sobie okrutnie zadziwił; do tej pory nikt się do niego tak mądrze i grzecznie nie odzywał. Ale nie chciał pokazać swego zdziwienia i rzekł groźnie:

— Proszę za sobą na dół, do komory celnej, pewnie niesiecie towary i chcecie przemycać, a wykręćcie się banialukami.



Wtedy jastrząb-pudiel roztoczył skrzydła, począł się huśtać w powietrzu i rzekł:

— Rewiduj, słowo uczciwego stworzenia ci daję, że nie mam nic, ani ja, ani mój towarzysz.

— Wódki, cygar, herbaty nie macie?

— Jakem zwierzę z zacnego rodu, tak nie mamy!

— Ano, to macie tu kwitki, żeby was dalej nie turbowano;—rzekł puhacz, dając dwom towarzyszom dwa liście kapuściane, popisane znaczkami tajemniczymi, i nie ukłoniwszy się, bo nikt go grzeczności nie nauczył, sfrunął na ziemię, myśląc:

— Jeżeli to bandyci albo przemytnicy, to i cóż ja poradzę; dzioby mają okrutne i tego wyostrzone, szpony silniejsze od moich, życiem mógłbym zapłacić, a kto mi co da za to?

Bo był stworzeniem bez wartości i nie rozumiał, że obowiązek trzeba spełnić, choć nikt za to nic nie da.

Tak tedy nasze jastrzębie pofrunęły dalej, ale przecież i zmęczenie i głód zmusiły ich do odpoczynku, więc trzeba się było spuścić na ziemię, a było to w miejscu, gdzie wilki i niedźwiedzie gospodarowały, ale jastrząb-pudel nie mógł już dalej i czuł, że, jeżeli mu się nie nawinie jaka kosteczka, to zmarnieje w drodze.

Namawiała go jędza, by skosztował żywych nietoperzy, które spotykali po drodze, ale pożywienie to było wstrętne dla pudła i aż go mdłości chwyciły na samą myśl o tem—niedobrze mu się zrobiło.

Więc upatrzyli sobie z wysokości takie miejsce na ziemi, gdzie ani wilka, ani niedźwiedzia nie było na razie, tylko, że lada chwila mogli ci zbójcy nadejść.

Właśnie spuścili się nasze jastrzębie na stały grunt w miejscu, gdzie widocznie przed chwilą uczta się odprawiała, bo wielkie ognisko, na pół wygasłe dymiło jeszcze i, o rozkoszy! nasz pudel

spozrzegł w węglach tlejących, na pół ogryzione kości od kotletów cielecych.

Widocznie wilczki nielada ucztę wyprawiały, skoro nawet pieczone mięsiwa zajadały.

Ale ta była niedogodność, że aby jeść, pudel musiał wracać do swej pudlowej postaci, dziobem ani rusz nie mógł dać sobie rady. Więc też odziany w swe kudłate futerko zabrał się energicznie do śniadania, aż chrupały kostki w jego ostrych zębach, aż przysiadł na dwóch łapach i oparł się o pień drzewa, by wygodnie zajadać.

Wtem poczęły się nad niemi zbierać całe stada sępów i orłów; widocznie zwęszyły żer na ziemi i miały zamiar spuścić się na rabunek, a widząc ucztujących pudła i jędzę, namyślały się co począć.

— Żle!—mówi jędza—już się w jastrzębie zamienić nie możemy, tamciby nas pożarli, ani w czworonogi też nie, bo wilki i niedźwiedzie radę by nam dały. Co tu począć?

— Może w robaczki małe—pytał pudel,—to na nas nikt uwagi nie zwróci?

— Może, a najadłeś się asan, bo droga długa przed nami i nie prędko pudlem znowu będziesz.

— Już mam dosyć—odparł smutno pudel, który chętnie byłby zjadł więcej, ale bał się tracić czasu wśród tak wielkiego niebezpieczeństwa.

— No więc raz, dwa...

Chciała jęcza «trzy» zawołać, ale nie zdążyła, bo w szalonym pędzie nadbiegła cała zgraja wilków, jeden wielki o całą głowę wyprzedzał resztę towarzyszy.

Już pudel myślał, że po nim, ale ku wielkiemu jego zdziwieniu wilki nie spojrzały na niego—zajęte były niezmiernie. Okazało się, że w wilczym towarzystwie odbywały się wyścigi dnia tego, a ten, który wybiegł naprzód, miał otrzymać nagrodę. Dlatego wszystkie oczy na niego były zwrócone i on sam tylko o swem zwycięstwie myślał.

— Wiwat! Arcyrabuś!—krzyczało całe stado wilków, dając wielkie brawo zwycięzcy, a tymczasem pudel, korzystając z nieuwagi, szepnął jęczy:

— Śpiesz się, bo mnie zagryzą.

Jęcza prędko zakończyła: «i trzy!» wyciągnęła pudła na ziemi i już, już owo wielkie wilczysko spostrzegło obcego przybysza przed sobą i chciało go kłami rozerwać, kiedy pudel zniknął, a została tylko mała szczypawka na drodze, tuż za nią druga dążyła wolniutkimi krokami, wilk oczom nie dowierzał, ale na szczypawki nie raczył spojrzeć nawet i zwrócił się do swej gromady, a towarzysze włożyli mu wieniec z liści łopuchy na głowę. I znowu biesiada się rozpoczęła, usmażono cztery skradzione jagniątka, dwoje cieląt, jednego wołu i trzy

kozły — wilki tak się poprzedały, że wilczy doktor nie miał dosyć lekarstw dla nich w swej aptece.



ROZDZIAŁ VII.



Jako szczypawki, wolno dążyli naprzód, bo wszystko było dla nich przeszkodą, każdy kamyczek wznosił się przed nimi, jak wielka góra, każdy strumień najmniejszy, jak szeroka rzeka. Ale tak było najbezpieczniej, nikt na nich nie spoglądał; kilka razy tylko zdarzyło się, że trznadłe albo sroki dziobem porobaczki sięgnęły, ale znalazła się na drodze jaka jama lub dołek i w niej szczypawki chowały się pod ziemię.

Już byli u skraju państwa niedźwiedzi i wilków, skoro usłyszeli niezwykły szmer wkoło siebie; potem spostrzegli ruch wielki w mieście dziwnem, które pudłowi byłoby się małym wydało, ale szczypawce miasto owo zaimponowało; same chińskie

pałacyki o spadzistym kolorowym dachu, na słupkach oddzielnych wzniesione.

Każdy pałacyk należał do jednej familii, mieszkały tam liszki, mrówki, stonogi, kowale, Boże krówki i tym podobny drobny naród; szczypawkom bardzo się podobały budynki owego miasta—pudel byłby wiedział, że każdy pałac to grzyb jadowity, ale szczypawka o tem nie wiedziała.

Trzeba było się przebijać przez ulice tego dziwnego miasta; przechódnie bardzo byli zajęci, bo z rana dnia tego nastąpił wylew sąsiedniej rzeczki, wiele domów zniszczonych zostało, a trzeba było ratować główne ulice.

Proszono nasze szczypawki, aby pomagały groblę sypać; obiecano je za to nakarmić; na niewiele byłoby się to pudlowi przydało, ale że był uczynnym, więc oddał wielką przysługę zagrożonemu miastu, pod jego dozorem usypano groblę, wał nadbrzeżny, a później mrówki, dzielnie zabrawszy się do dzieła, most wybudowały pod kierunkiem mądrej szczypawki; bo nasz pudel był także biegłym inżynierem.

Już się mieli pożegnać z mieszkańcami grzybowego miasta, gdy ci poczęli ich bardzo zapraszać na noc do siebie.

w szarą sukienkę ubranej, i miała odgrywać rolę służącego przy owym białym Angorze, który dążył do pałacu królowej Siarki, by się przedstawić jako margrabia Angora, wypędzony ze swej ojczyzny, skutkiem intryg i spisków.

Taki plan ułożyła jęcza. Pudłowi nie podobało się, że będzie musiał kłamać i rzekł:

— Czemu ja się mam przedstawiać jako margrabia; to śmieszne i niedorzeczne, wejść jako kot z dobrego domu, grzecznie wychowany kawaler nazywam się Angora i koniec—tytułów nie potrzebuję, skoro do nich nie mam prawa.

Jęcza na to:

— Jak tam sobie chcesz, ale w tem państwie stworzenie każde jest głupie, więc gdybyś się jako margrabia zaprezentował, toby ci się niżej kłaniali.

— Ja tam głupich ukłonów nie potrzebuję, skoro już mam to nieszczęście być kotem, to nim będę, ale bez żadnych dodatków; kto mnie pozna a oceni, że niezłe zwierzę i niegłupie, to mi będzie przyjacielem, a kto ma mi się kłaniać tylko dla mego tytułu, to ja sobie drwię z takich koszałek opalek.

— Rób, jak chcesz, skoroś taki mądry, ale powiedz mi, umiesz ty się kłaniać po dworsku?

— Nie miałbym umieć, toć u dworu się wychowałem, a pewnie u króla Szmaragda ładniejsze są maniery, niż w tym podłym kraju.

Pudel był w złym humorze, bo mu się okrutnie nie podobało w tym kocim kostiumie światu się przedstawiać.



Szedł zafrasowany naprzód, a jędra, która przedzierzgnęła się w kota, miała koci apetyt, zerkała z pod oka na wszystkie ptaki, myśląc, jakby tu sobie śniadanko zdobyć na razie.

Aż tu z daleka usłyszeli rozmowę. Szło sobie czterech (kotów) ludzi, wszyscy pijani i nie umieli się prosto utrzymać na nogach.

A każdy z tych ludzi mówił innym językiem, bo w Aranum znajdowały się różne narodowości, co najgorszego było w innych krajach, to wypędzano tutaj, żeby się pozbyć szkodliwych obywateli.

Straszni byli wszyscy czterej, jeden w zaplamionem kraciastem ubraniu, w jednym tylko dziurawym bucie na nodze, wąsiska miał aż do pasa i faworyty aż do kolan.

Drugi miał czuprynę jak zagajnik wyrosniętą i sterczącą do góry, czapka z wyłysiałego futra spadała mu na kark prawie, na ramionach wisiała mu pelerynka z jednego rudego szmata. Nos mu do ust zaglądał, oczy patrzyły jedno na prawo, drugie na lewo, zęby szczerbate, ręce w kieszeniach, buty bez podeszew.

A dwaj pozostali, łysi byli jak kolano, a że czapki przepili, więc im deszcz z gradem zamarał na głowie, a grubi byli jak baryłki, ledwo się toczyli na krótkich nóżkach, w koślawych trzewikach, w pończochach poopadanych bez podwiązki i z obdartemi połami od surdutów.

— Piękna kompania! — mruknął kot Angora, usuwając się pijakom z drogi.

— Ja ich znam—rzecze kot szary;—to są próżniaki, niedołęgi, pracy się boją, a gdy im kto, co

podaruje, to idą przepić do karczmy; takich włóczęgów mnóstwo w Aranum; to sami źli ludzie.

Aż tu ten w kraciastem ubraniu, o jednym bucie podniósł nogę do góry, by kopnąć kota, ale że był pijany, więc się haniebnie przewrócił i począł krzyczeć:

— Yon kot, yon rascal, get dway with yon. I'll kill yon!

I tak po angielsku wykrzykiwał, bo to był Anglik, a jego długie faworyty aż mu się w błocie kapały, gdy tak leżał wyciągnięty, jak bydłatko na ziemi.

Towarzysze chcieli go podnieść, ale że wszyscy byli pijani, więc się wszyscy w błoto poprzewracali. Ten z pelerynką na ramieniu—to był Włoch, więc począł po włosku do kotów przemawiać, prosząc, aby mu pomogły się podnieść.

— Prego, signor Angora, per che abandonar miserabile.

Kot nasz, choć okropnie widok ten go bolał i raził, poszedł jednak dopomódz tym ludziom, więcej niż on do zwierząt podobnym.

Najtrudniej było mu podnieść tłustego łysego Niemca; co go dźwignął do góry, to ten się znowu na ziemię usunął, a ciągle w kółko powtarzał:

— Allerliebster Herr Angora, danke bestens, danke schön!—I zatabaczoną chustką obcierał pot z czoła.

Nareszcie wszyscy już byli na nogach i poszli sobie dalej, przyśpiewując każdy inną piosenkę ochryplym głosem.

Idąc, dziwili się, że wszystko tańczy, drzewa, góry i strumienie. Tymczasem nic nie tańczyło, tylko im się ćmiło w pijanych oczach.

Koty poszły w przeciwną stronę. Nagle coś frunęło w powietrzu. Angora aż się zachwiał na nogach, tak się przeraził; dostał okropnego bicia serca i w oczach mu pociemniało.

Bo oto z pod ciemnych chmur, na zmęczonych spuszczały się zwolna siwe gołębie, w szóstkę zaprzężone, ciągnąc za sobą wózek z kokosowego orzecha, a w tym wózku ni mniej ni więcej—zga-dnijcie, kto siedział?



Wyobraźcie sobie! Siedział w nim młody królewicz Turkusik, ten ukochany braciszek Perelki.

Skąd on się tu wziął, jak on się tu dostał, co on tu robił? Pudel-kot nie umiał sobie tego wytłómaczyć.

Tak się zdumiał, że po prostu stracił przytomność umysłu, oczom nie wierzył i tylko trzymał się za serce, które biło gwałtownie, jak młot kowalski.

Zaś kot-jędra, nie przypuszczając, że ten cały zaprząg był tak dobrze znajomy jej towarzyszowi, dał tylko trzy susy, by w oka mgnieniu rzucić się na lejcowe gołąbki, bo mu się jeść chciało.

Już—już byłby zadławił tego z prawej strony o brunatnych piórkach, kiedy kot-pudel, odzyskawszy zimną krew, porwał się z miejsca, wsiadł na kark kotowi-jędrze i targał go za uszy, aż się trzykrotne bolesne: «Miau, miau, miau!» rozległo w powietrzu.

— Puszczaj, niegodziwcze, wara od gołębi, niedoczekanie twoje!—wołał bardzo rozsierdzony, bo jego przyjaciele w wielkim byli niebezpieczeństwie.

Naturalnie szary kot pokornie odstąpił i patrzył, co to z tego będzie.

Z kokosowego wózka wyskoczył prześliczny Turkusik i patrzył zdziwiony na koty, bo naturalnie w eleganckim angorze starego pudła nie poznał.

Tedy Angora przedstawił mu się i opowiedział dzieje swojej podróży, jako to, że jędza mu towarzyszy i pomaga do znalezienia Perełki, za co ma obiecane mieszkanie w Miranum.

Królewicz Turkusik ucieszył się niezmiernie z tego spotkania.

— Mieliśmy cię za straconego!—mówił.—Nikt nie wiedział, gdzie się podziewasz, pudlu drogi, przyjacielu!—i począł się witać z angorą, całując go w mordkę, aż się jędza wydziwić nie mogła, bo ona nigdy jeszcze nie widziała takiej zgody i takiej przyjaźni.

Teraz na zapytanie pudła-Angory począł Turkus opowiadać, jak i on wybrał się, by Perełkę znaleźć, jakie miał przeszkody do zwalczenia; gołębie przewiozły go przez rzekę, ale potem puhacze, wilki, sępy i inne straszidła czyhały na jego zgubę; ale on każdemu oddał jakąś przysługę: puhaczowi dał lekarstwo na oczy, bo ku starości prawie zaniewidział; Turkusik podarował mu okulary, radził wymywać oczy płynem z herbaty i tak sobie pozyskał dobrocią i łagodnością straż nadgraniczną, że go puszczone.

Potem sępom, które chciały gołębie pożreć, przemówił do sumienia; dla jednego małego sępiątka, które zakulało i skrzydło miało złamane,

wystrugał krokiew, aby się mogło podeprzeć, a skrzydło cudowną maścią posmarował, tak, że wkrótce zgoić się miało, więc wdzięczna familia sępów obroniła go od orłów i jastrzębi i wskazała mu drogę, jak lecieć dalej; wreszcie u niedźwiedzi ciężką miał przeprawę, bo tam musiał popasać zgłodniały; już na niego niedźwiedziska obławę zrobiły, kiedy jedna stara niedźwiedzica uratowała go, mówiąc, że kiedyś król Szmaragd w swych lasach na polowaniu darował jej życie, gdy mu powiedziała, że sześcioro głodnych dzieci czeka na nią w domu; więc ona teraz synowi królewskiemu nie pozwoli krzywdy zrobić. Królewicz Turkusik podziękował uprzejmie, a wszystkim zwierzętom przemawiał do serca; namawiał ich do zmiany życia, obiecywał im szczęście w kraju ojca Szmaragda, jeżeli zechcą się poprawić i krzywdy nikomu nie robić.

— Więc—mówił Turkusik—w tym strasznym kraju mam już dużo przyjaciół, bom każdemu przysługę oddał i starałem się być dobrym dla wszystkich, ale teraz najtrudniejsza sprawa i gdybym, zacyjny pudlu, nie spotkał ciebie na drodze, to doprawdy nie wiem, cobym począł, bo moje gołębie już sił nie mają, tutaj się spuściły i dalej pewnie nie pójdą.

Wzięto się natychmiast do wyprzegania zmęczonych cugowców, najpierw bały się one kotów i zrywały do dalszego lotu, ale nie miały siły; Turkusik je uspokoił, one też wkrótce poznały, że w tych kotach mają przyjaciół, i pozwoliły zdejmować z siebie pólzorki, uzdeczki, wszystko, co im ciążyło.

Turkus miał zapas grochu z sobą, więc nasypał szóstce kilka garści, piórka im wygładzał, chuchał na nie i dmuchał, aż się biedactwa pokrzepiły trochę.

Teraz narada się rozpoczęła, co dalej robić, bo jędza nie miała mocy nad ludźmi i Turkusika nie mogła przedzierzgnąć w inne ciało, a ona знаła królowę Siarkę i przepowiadała, że im w kociej postaci nic się złego nie stanie, ale że Turkusikowi wielkie grozi niebezpieczeństwo.

Na to Turkusik:

— Byle tylko Perelkę uratować, to mniejsza o mnie; ojciec ma więcej synów, a córkę tylko jedną i tak się martwi jej zgubą, że aż posiwiał biedak, nie mogę patrzeć na jej zgryzotę; a potem i mnie życie niemiłe bez siostrzyczki; ona była weselem całego kraju; kto na nią spojrział, to szczęśliwym się czuł i lepszy; królowej Siarki się nie boję, a Perelkę uratować musimy.

Tak to gawędząc, doszli do bram pałacu, u którego stały na warcie dwie hyeny. Kot-jędza rzekł do Turkusa:

— Proszę się ukryć razem z gołębiami tam, za tą górką, my jego królewskiej wysokości utworzymy drogę, tu kotom nic się złego nie stanie, ale jego królewska wysokość mógłbyś marnie zginąć od pazurów straży, zanimbyś się z królową Siarką zobaczył.

Turkus posłuchał mądrej rady, a koty tymczasem stanęły wobec hyen, nieśmiało w duchu, ale z gestą miną.

Hyeny ryknęły:

— Gdzie paszport?

Koty w mig zaprezentowały dwa kapuściane liście, na granicy wręczone przez puhacza.

— W porządku—krzyknęła straż—puszczać!

Weszły tedy nasze koty do wielkiego podwórza, gdzie wszystko budowane było z kości zagryzionych zwierząt—straszenie to wyglądało.

Najpierw nim wyległy całe gromady dworaków, same koty; białe, czarne, srokaty, wielkie, małe, bure, siwe, w różnych strojach.

Wszczął się wielki pisk i hałas.

— Miau, miauuuu! a to co za jedni?

Wtedy Angora skłonił się z takim wdziękiem i gracyą, że dworskie damy aż się uśmiechnęły



z zadowolenia; jedna poczęła poprawiać fryzury, druga żabocik, trzecia ogon zręcznie na ziemi układała, bo wszystkie były próżne i mówiły sobie:

— To jakiś wielki pan; o! bogaty pan niezawodnie.

Bo w tym złym kraju tylko bogaci i wielcy panowie mieli znaczenie.

— Jestem rycerzem Angora—rzekł nasz pu-
del,—błądę po tym kraju z moim towarzyszem
i pragnę znaleźć służbę u jej królewskiej mości
waszej monarchini, jeżeli taka będzie jej wola.

— Oho! wytrawny dworak—mówili szambelanowie między sobą — umie się grzecznie wysłowić, śnać nie pierwszy lepszy; trzeba go ugościć. Ale on nie wie, co go tu czeka; niech-no go przydadzą do boku królewicza Świdra, albo królewnej Brzytwy, zobaczy dopiero co to za służba.

Aż tu dwie damy honorowe, krygując się i dygając, i śmiejąc bardzo wdzięcznie (a były to dwie najpróżniejsze kotki) rzekły:

— Rycerzu, Angoro, pozwól, że cię zaanon-
sujemy jej królewskiej mości. Patrz w górę w owo
okrągłe okno, jeżeli cię jej królewska mość przy-
jąć raczy, to ci stamtąd chusteczką skiniemy, byś
za nami podążył.

Szambelanowie zazdrością zapalali dla przybyszów; bo zły to był naród i nie było tu ani życzliwości, ani przyjaźni, tylko zazdrość i próżność.

Angora z szarym towarzyszem spoglądali w górę, ażali się stamtąd nie ukaże biała chusteczka, wzywając ich przed oblicze groźnej królowej.

Zanim jednak ujrzeli znak umówiony, nadszpiewanie w drzwiach pałacowych stanęła wielka, czarna niedźwiedzica i groźnie spojrzała dokoła.

Wszyscy dworzanie pokornym ukłonem oddali, bo była to ochmistrzyni, faworytka jej królewskiej mości.

Ryknęła głosem potężnym:

— Panowie i panie, w tej chwili otrzymana depesza donosi nam, że niebezpieczeństwo grozi królestwu Aranum, jej królewskiej mości i sławnym potomkom jej rodu. Podobno król Szmaragd z sąsiedniego państwa z wielkim wojskiem wybiera się najechać kraj nasz, by odbić niewolników, tych przybłędów, którzy są w mocy królewskiej. Podobno szpiegów wysłano z Miranum pod różnymi postaciami, by śledzić, co się dzieje u dworu naszego. Podobno sam syn króla Szmaragda błąka się w okolicy tego oto pałacu, by wykraść naszych niewolników, więc baczność, panowie i panie, czujność! ostrożność! Pospolite rusze-

nie zwołane dziś będzie przez radę wojskową, wszyscy staną pod bronią, a ktobykolwiek bez paszportu w granicę państwa naszego zawitał, to bez pardonu zabijać, mordować, zagryzać, wieszzać, topić, palić, drapać, kopać, szczypać, kłuć, dusić, rozstrze...

Chciała wielka ochmistryni dokończyć «lać», ale jej tchu zabrakło, bo tłusta była niezmiernie i gniew był dla niej szkodliwym; zapal ostatniej przemowy o mało jej nie zadusił; zatoczyła się, oczami łypnęła kilka razy i padła; zrobił się zgiełk wielki, posłano po doktorów, cyrulików; ci puścili prędko krew owej wielkiej damie, którą złość o mało życia nie pozbawiła.

Zaniesiono ją do łóżka, głowę obwiązano, dostała febry strasznej; wielkimi jak łopaty zębami szczękała, ale przecież uratowano ją, bo biegłych miała doktorów.

Ten to wypadek spowodował, że królowa Siarka nie zaraz dała audyencyę Angorze, bo pośpieszyła do swej faworytki, by ją pielęgnować; aby ją pocieszyć w chorobie.

Tedy nasze koty nie bardzo wiedziały, co z sobą zrobić; najgorzej to już znowu głód dokuczał biednemu pudłowi, który nie mógł marzyć o zaspokojeniu apetytu, bo w obecności tylu świadków nie mógł przecież w swoją psią skórę powrócić.

Zamyśleni, tak Angora, jak szare kocisko, oparli się o filar, ze słoniowej łopatki wyrzeźbiony, i czekali, zafrasowani wielce wiadomością, że zła królowa Siarka już jest uwiadomioną o pobycie Turkusika w granicach kraju.

Raptem Angora miauknął przeraźliwie z bólu. A to co? Oto po cichutku skradając się, wyszła z pałacu młoda dziewczynka z oczami, jak u wołu, na wierzchu osadzonemi, strasznemi oczami i znie-nacka nadepnęła na ogon przybysza, aby mu dokuczyć.

Biedny kot nie śmiał się bronić, bo domyślał się, że to była córka królewska; rzeczywiście była to Brzytwa, więc Angora bał się, że go zabiją, jeżeli drapnie tę złą dziewczynę.

Zaraz za Brzytwą wybiegli Pałka, Świder, Topór i Młotek i dalejże używać swobody, bo ta zgraja wstrętnych dzieciaków obawiała się tylko matki Siarki i ochmistrzyni, Wielkiej Niedźwiedzicy, a że obie te damy były zajęte, więc godna piątka może upędzać się za kotami dworzanami; tego za uszy, tamtemu popiołu w oczy nasypały, owego powiesiły za ogon, innemu przywiązały kamień do ogona; a co tam leż kocich popłynęło, to niktby nie policzył, bo te straszne dzieci nie miały litości.

Angora przyglądał się tej robocie i myślał:

— Już po mnie — bo właśnie na niego miała przyjść kolej męki; piątka, bijąc się między sobą, wyrwała sobie sznurek, na którym Angorę powiesić zamierzała.

Już mu pętlicę na szyję zarzucono, już inne koty ze zgrozą temu się przyglądały, kiedy jasność wielka zabłysła w progu pałacu i wszystkie oczy tam się zwróciły.

Jasność ta biła od złotych loków młodego królewicza Kędziorka, najstarszego syna królowej Siarki; skąd się wziął taki śliczny i taki dobry młodzieniec w tem złem i strasznem gnieździe, to wam później opowiem, dosyć, że uważany był za najstarszego syna monarchini i że dla jego wielkiej szlachetności nawet w tym złym kraju go szanowano.

Wszystkie koty miauknęły z radości, bo wiedziały, że się ratunek zbliża, a angora nie mógł oczu oderwać od oblicza ślicznego młodziana.

Choć królewicz Kędziorek taki był piękny, jednak w oczach jego nie radość, ale smutek przebijał; tyle złego widział dokoła, że dobre jego serce krwawiło się z bólu na te chytryści, kłamstwa, zazdrości, niezgodę, okrucieństwo—o! królewicz Kędziorek bardzo cierpiał, bardzo... A nazywano go Kędziorkiem, bo miał włosy w lokach na ramiona spadają-

ce, jakby ze słońca promieni uwite; i tyle było w nich blasku, że gdzie się ukazał, tam się jaśniej robiło.

Teraz, gdy stanął w progu pałacu, wszystkie niegrzeczne dzieciaki stanęły, jak wryte, bo w obecności najstarszego brata nie śmiały dokuczyć nikomu.

Kędziorek, potrząsając złotymi lokami, rzekł ze smutkiem i słusznym gniewem:

— Niedobre, złe dzieci jesteście, jak wam serce pozwoli tak służbę dręczyć. Proszę natychmiast przeprosić pokrzywdzonych i więcej tego nie robić.

Straszna piątka udawała, że przeprasza dworzan, ale to tylko była komedia, bo serca miała niewzruszone.

Młody Kędziorek zwrócił się do angory i rzekł:

— Skąd pan przybywasz?

Angora powtórzył królewiczowi swoją historię, a wtedy królewicz rzekł:

— Przyjmuję cię do swej przybocznej służby, krzywda ci się nie stanie, chodź za mną.

I prowadził Angorę przez długi szereg komnat, gdzie firanki i portyery z pajęczyny były utkane, gdzie meble z rogów i pazurów różnych zamordowanych zwierząt były zbite, a wszędzie zimno było i straszno, aż znaleźli się w narożnej wieży, w apar-

tamentach Kędziorka; tam wszystko było skromne, bez ozdób, ale porządek panował i miło zrobiło się Angorze na sercu, gdy się tam dostał.

Szary kot dążył tuż za naszym przyjacielem. Gdy Kędziorek gościnnie kazał podać obiad nowoprzyjętej służbie, zadziwił się bardzo, że Angora nie dotknął talerza; zapraszał go i zachęcał, bo nie wiedział, że to pudel, który tylko w swej postaci jeść może.

Angora wymawiał się grzecznie i takie ceremonie zajmowały ich w najlepsze, gdy z daleka doszedł ich głos piosneczki słodkiej, smutnej, ślicznej, a głos ten wychodził, jak gdyby z pod ziemi.

Gdy to Kędziorek postłyszał, zakrył sobie twarz obiema rękami, zawiesił głowę na piersi i jęknął trzy razy:

— Ach! ach! ach!

Trudno to powiedzieć, co się działo w sercu Angory-pudła, gdy w głosie tym rozpoznał księżniczkę Perelkę.

— To ona — pomyślał — nikt inny tak śpiewać nie potrafi, gdzie ona jest nieboga? i czemu taką smutną melodyę nuci?... pewnie ją tęsknota trawi... Ach! gdybyż ją, gdybyż wybawić!

Słuchali tak chwilę, aż się Kędziorek zerwał i rzekł:

— Słuchaj, Angoro, przyjąłem cię do swej służby, będziesz ty mi wierny?

— O, będę — zawołał kot z przejęciem — przy sięgam! — i łapkę podniósł do góry.

— Ja ci wierzę — odparł młody książę — bo tobie dobrze z oczu patrzy, dziwna rzecz, ale te twoje oczy nie są kocie.

Angora aż się zmięszał, ale nic nie rzekł.

— Mniejsza o to — kończył Kędziorek; — ja ci wierzę i odkryję ci tajemnicę, ale czy mnie twój szary towarzysz nie zdradzi?

— Nie zdradzi, ręczę za niego.

Tedy książę rzekł:

— Słyszeliście ten cudny głos z daleka; to głos uwięzionej a dobrej jak anioł królowny Perelki, z sąsiedniego państwa. Ona biedna cierpi, musimy ją wyratować.

Wtedy Angora przypadł do nóg książęcych i wyznał mu całą prawdę, jako jest pudlem, poszukującym królowny, jako jest głodny, bo od dwóch dni nic nie jadł, a boi się w psią skórę obłóczyć.

Wtedy Kędziorek ulitował się nad nim i pozwolił jędzy ażeby kota napowrót w pudła zamieniła; dał mu później jeść: całą kiełbasę głodny pudel pałaszował, a potem dla bezpieczeństwa znowu go jędzą w kota zakłęła i Kędziorek rzekł obu towarzyszom:

— Chodźcie za mną!

Poszli; on ich prowadził po schodach ciemnych i krętych i szli tymi schodami, szli długo bardzo, coraz niżej, coraz niżej, a schody jak się nie kończyły, tak się nie kończyły; już byli w jednym krużganku, pudel myślał, że to koniec — gdzietam, znowu schody, kręte, wązkie, spadziste; potem w drugim krużganku, jeszcze nie koniec, znowu schody i schody. Angora myślał, że przez cały środek ziemi te schody prowadzą.

Jak już setki tysięcy schodów naliczyli za sobą, zaczęły się drabiny, i teraz schodzili po drabinach wysokich, jak topole najwyższe:—i jedna drabina, i druga, i trzecia, i dziesiąta, i setna, a oni ciągle szli i szli, schodzili i schodzili, a że było straszliwie ciemno, więc byliby pewnie nogi połamali, gdyby nie loki królewicza Kędziorka, które świeciły i drogę wskazywały.

A głosik dźwięczny królowny Perelki stawał się coraz wyraźniejszy, i piosneczka dzwoniła w powietrzu, piosneczka od łez smutniejsza.

Nareszcie przecież stanęli u ciężkich podwoi, z żelaza wykutych, a u tych podwoi stało dwóch gnomów, takich maleńkich ludzi z wielkimi głowami i długimi brodami; to byli stróże więzienia Perelki, gdy posłyszeli kroki ludzkie, krzyknęli:

— Kto tam?

— Swój!—odparł Kędziorek.

Oni go poznali i skłonili mu się głęboko, ale więzienia nie otworzyli, bo im było zakazane przez królową Siarkę.

Kędziorek rzekł im:

— I cóż tu porabiacie starzy brodacze? próżnujecie pewno.

Na te słowa jeden z gnomów przycisnął guziczek ukryty w murze; był to znak ostrzegający innych gnomów, którzy w tych głębokich podziemiach mieszkali, że mają się mieć na baczności i do pracy zabrać, bo rewizya się zbliża.

Ci gnomi byli okropnie leniwi i spali ciągle, tylko wtedy zabierali się do pracy, gdy się bali kary za lenistwo.

Na dany znak przez stróża więziennego odezwały się raptem młoteczki, kujące złoto i srebro i stał: dzyn! dzyn! dzyn!—słysząc było ze wszystkich stron. Tysiące małych człowieczków uderzało młotkami w takt i kuli a kuli.

Tysiąc innych zabrało się do lania dzwonów i dzwoneczków i próbowali ich głosu; więc dzwoniły wielkie dzwony hucznie, wspaniale: «ding! dong! ding! dong!» i mniejsze: «ting! tong! ting! tong!» i maleńkie: «tingl! tingl! dzingl! dzingl!»

Aż huczało w podziemiu od tych dzwonów i młotków; a raptem skry się sypnęły, leciały zewsząd szafirowe, błękitne, różowe żółte iskierki, bo

tak mali gnomi kuli drogie kamienie, a co młot upadł na rubin, to różowe skry pryskały, a co na szafir, to błękitne.

Angóra patrzył i patrzył, i napatrzeć się nie mógł, a Kędziorek szepnął mu:

— Patrz ta zgraja pilnuje Perełki; to prawda, że to wszystko śpiochy i leniuchy; myślą, że przyszedłem dozorować ich roboty, a ja ci tylko chciałem choć z daleka królownę pokazać. To nie! ja ich łatwo uspię, tylko ich muszę wprzód zwołać wszystkich razem.

A zwołał ich tym sposobem, że poczęstował dwóch odźwiernych tabaką; oni wszyscy przepadali za tabaką. Gdy odźwierni zażyli, kichnęli tak głośno, że aż w podziemiach zadrżały ściany.

Na to kichnięcie zbiegły się całe tłumy małych człowieczków o długich brodach i wszyscy poczęli się Kędziorkowi kłaniać, by ich także tabaczką poczęstował.

On im oddał całą tabakierkę; poczęli ją sobie wyrywać i bić się i przewracać kozły, i podskakiwać, i czołgać po ziemi; każdy chciał, choć szczyptę dla siebie złapać.

Dalejże kichać potem na wyścigi; kichali i kichali, aż się ziemia trzęsła, jakby wszystkie armaty całego świata naraz wystrzeliły; Angóra o mało nie ogłuchł od tego hałasu.



Gdy tak wszyscy kichaniem byli zajęci, Kędziorek wyjął z kieszeni woreczek maku i rozsypał kilka garści nad ich głowami. W mgnieniu oka zrobiło się cicho i jeden gnom wyciągnął się obok drugiego, jak kto mógł i gdzie mógł; leżeli stosami jeden na drugim, i cisza taka nastąpiła po tym ogłuszającym hałasie, jak gdyby nagle wszystko wymarło.

— Teraz do roboty!—rzecze Kędziorek—do tej pory nie mogłem Perełki wybawić, bo nie miałem nikogo do pomocy, nikomu zaufać nie mogłem, a sam jeden nie mógłbym podołać temu, co nas czeka.

Więc wyjął klucz z kieszeni odźwiernego, a klucz był wielki jak widły, a ciężki jak kula armatnia; kluczem tym obracał w zamku raz, drugi i dziesiąty — pudel także miał emocję, że aż się trząsał na wszystkich czterech łapach, i myślał, że się tak klucz ten olbrzymi całe wieki w zamku obracać będzie.

Królewicz wiedział, że to długa sprawa, więc aby czas skrócić sobie i pudlowi opowiadał:

— Gdyby królowa Siarka była moją matką, to nie wolno byłoby mi wykradać Perełki, bo matki wola szanowaną być musi; ale ona nie jest moją matką; tylko widzisz, drogi Angoro, (a właściwie drogi pudlu, skoro znam już tajemnicę twoją) otóż widzisz—królowa Siarka jest moją macochą; gdyby była dla mnie dobrą macochą, tobym ją kochał, ale jest złą, więc jej kochać nie mogę. Mój ojciec umarł, przed śmiercią zagroził mojej macosze, że gdyby mnie dokuczyć chciała albo krzywdę jaką zrobić, to z tamtego świata spadnie na nią taka kara, że nawet pojęcia niema jaka pokuta ją czeka.

Dlatego moja macocha, choć jest bardzo zła, to mnie się boi, aby czasem z temtego świata ówa straszna kara na nią nie spadła.

To mówiąc, Kędziorek ciągle klucz w zamku obracał, aż nareszcie: «zgrzyt, zgrzyt, zgrzyt!»

ostatnie obroty nastaly i o! boleści niewysłowiona; jakież się widok przedstawił oczom królewicza i Angory-pudła.

Na wiązce słomy siedziała Perelka, bledziutka, w sukience białej, podartej, w rączkach wychudłych, bielutkich trzymała paciorki i śpiewała piosenki pobożne, a obok niej stał garnuszek z wodą i kawałek czarnego chleba; z oczu jej płynęły łzy wielkie przejrzyste, a każda łza, staczając się na ziemię, zmieniała się w brylant świecący—i było już tych brylantów dużo, dużo, dużo, można było zbierać całymi garściami—śnać królowna wiele łez wylała.

Kędziorek i pudlisko pocziwe, pobledli ze wzruszenia; stali jak wryci na miejscu. Perelka tak była przejęta modlitwą, że nie spostrzegła ich wejścia; uśmiech słodki malował się na jej drobnej bladej twarzyczce i śpiewała dalej.

Wtedy królewicz przemówił:

— Perelko!

Ona jeszcze nie słyszała.

— O! biedna Perelko! idziemy cię ratować.

Teraz spojrziała na nich. Oczki jak ze snu przetarła, wstała zwolna, a taka była słaba od głodu i udręczenia, że się na nóżkach zachwiała.

Wtedy Angora począł jej ręce lizać a ona ze zdziwieniem patrzyła na niego.



— To twój przyjaciel, Perełko—rzekł Kędziorek,—to pudel, dworzanin twego ojca, zamieniony w kota, poznajesz go?

Perełka zarumieniła się z wielkiej radości, jak różowy kwiatusek, ale nie dówierzała uszom. myślała, że to sen tylko.



ROZDZIAŁ IX.



o się potem stało, później wam opowiem, a tymczasem posłuchajcie historyi o Turkusiku, którego zostawiliśmy blisko bram pałacu, czekającego, jakim sposobem dostać się do wnętrza i oswobodzić Perelkę.

Otóż ukrył on się chwilowo w jaskini ciemnej jak otchłań, która opodal się znajdowała. Tam także zwołał cugowce swoje, to jest gołąbki i przysiadł sobie na siedzeniu z lodu.

Bó w owej jaskini wszystko było z lodu, sufit, podłogi, ściany, a gdy się Turkusik trochę z ciemnością oswoił, spostrzegł z niemałym przerażeniem, że ktoś jaskinię tę zamieszkuje widocznie, bo były tam i stoły, i krzesła, i łóżka, i świeczniki,

a wszystko z lodu. Tylko w tej chwili pusto tam było zupełnie a zimno, tak zimno, że Turkusik myślał, iż sam się w lód zamieni.

Ale czekał na wiadomości od Angory-pudła, bo choć był bardzo odważny, to przecież nie był szalonym i wiedział, że sam jeden na tak licznych nieprzyjaciół rzucać się nie może.

Więc czekał i rozglądał się dokoła i myślał:

— Kto też tu zamieszkuje, tę lodowatą grootę? Jąbym tu zamarzył na śmierć.

I pocieszał się nadzieją, że tam już nikogo nie ma, że to jest opuszczone mieszkanie.

Aż tu nagle słyszy z daleka jęknięcie i stęknienie, które pochodziło z jakiejś olbrzymiej piersi, bo zwykły człowiek nie mógłby tak głośno jęczeć.

Turkusik nadstawił ucha, położył rękę na szabelkę, by się módz bronić w razie potrzeby, i czekał, co z tego będzie.

I znowuż ktoś jęknął potężnie i widocznie ruszył się na posłaniu czy na krześle, bo jakiś mebel zatrzeszczał.

Turkusik myślał:

— A to co?

I wpatrywał się w ciemności, czy czego nie zobaczy, wtedy spostrzegł, że za obszerną lodową salą, w której on siedział znajdowały się podwoje

otwarte, prowadzące widocznie do drugiej sali; a głos stamtąd pochodził.

Równocześnie w otwartych drzwiach ukazała się niezwykła, groźna, olbrzymia postać — był to olbrzym z lodu, ale bez głowy i bez nogi i jęczał głucho, posuwając się zwolna naprzód.

Turkusika dreszcz przeszedł, ale nie ruszył się z miejsca.

Wtedy olbrzym odezwał się dziwnie ponurym głosem:

— Gdzie moja głowa? nie widział kto mojej głowy?

Turkusik począł razem z nim głowy szukać, szukali po wszystkich kątach kilku sal olbrzymich, bo owe lodowe straszidło miało wspaniałe mieszkanie.

A Turkusik pytał grzecznie:

— Czy pan nie pamięta, gdzie ją pan położył? najpraktyczniej byłoby nosić ją z sobą.

Olbrzym znowu stęknął potężnie i rzekł:

— I ja tak myślę, ale nie mogę, bo widzisz, młodzieńcze, kiedy byłem podobny do ludzi i sam człowiekiem z krwi i kości, to strasznie byłem leniwy i nieporządny. Cały dzień grzałem się przy kominie i ruszyć mi się nie chciało, a gdy zmuszony byłem wyjść z domu, to nie mogłem znaleźć ani czapki, ani rękawiczek, ani butów, ani nic

zgoła. Więc ciągle mnie łajali, mnie to niecierpliwilo i nieraz wzdychałem, ach! gdyby tak być wielkim panem, niezależnym, tobym się pozbył czapek, rękawic, wszystkiego i chodziłbym po świecie bez tych niepotrzebnych gratów. No i co ty powiesz na to, mości kawalerze? Jakaś zła czarownica posłyszała słowa moje i zamieniła mnie w wielkiego pana, bom ci duży i mam wspaniałe komnaty, a za karę żem tak kominek lubił, zamieniła mnie w lód i dała lodowe mieszkanie, a za karę, żem tak wszystko gubił, gubię teraz to głowę, to nogę i ciągle czegoś szukam, choć niepotrzebnych gratów nie mam.

Turkusikowi żal się zrobiło olbrzyma i szukali we dwóch, długo, długo, długo, aż nareszcie spostrzegli ową zgubioną głowę pod łóżkiem; leżała tam, mrużąc oczyma i krzywiąc się strasznie.

Tedy olbrzym podniósł się z radością, do karku przyczepił i aż podskoczył z zadowolenia, ale wtedy przypomniał sobie, że niema nogi, więc znowu poszukiwania się zaczęły — nogę znaleźli w jakiejś szufladzie lodowej, tymczasem olbrzym zgubił rękę i znowu stękał, jęczał i szukał.

Już się to Turkusikowi znudziło, i chciał pożegnać olbrzyma, bo zmęczył się, szukając po kątach, ale potwór z lodu, dużo straszniejszy odkąd miał głowę na karku, wyjęczał:

— Nie ruszysz mi się stąd asan, będziesz mi pomagał szukać całe życie, rozumiesz?

— Śliczna przyszłość!—myślał Turkusik—nie po to z takim trudem dostałem się w te straszne okolice, żeby takiemu nieporządkowi służyć.

Więc gwizdnął na gołąbki, które przyfrunęły, wypoczęte już i gotowe do nowej drogi, wskoczył do kokosowego wolantu, ani się olbrzym ciężki a leniwy spostrzegł, kiedy młody królewicz zawołał: «Frrrr!» i uleciał w powietrze.

Olbrzym za nim, ale że znowuż którąś nogę zgubił, więc: «sztukut, sztukut» włókł się wolno i Turkusika nie dogonił.

Niestety biedny królewicz wymykając się tak z rąk olbrzyma, nie wiedział w którą stronę powozik swój skierować. Nie znał kraju, nie znał drogi i wiedział, że wszędzie grozi mu niebezpieczeństwo.

Rzeczywiście nie ujechał mili drogi, gdy spostrzegł cały batalion jeźdźców, pędzących na grzbietach szerszeni; wszystkie szerszenie grały na trąbkach, a jeźdźcy łuki trzymali w rękach, naprężone gotowe do wystrzału.



Wszyscy mierzyli w Turkusika i krzyczeli hurmem:

— Mamy cię ptaszku, mamy cię!

Ale że oni w górę mierzyli, więc Turkusik spuścił gołąbki ku ziemi i strzały przeszły nad jego głową; potem oni zmierzyli w dół, a gołąbki równocześnie uniosły królewicza w górę, więc strzały pod nim przeszły.

Wtedy puścił cugle cugowcom i te, co tchu starczyło, unosiły go w dal.

W dal go niosły, ale Turkusik nie miał ująć pogoni, nie wiedział biedny, że urządzono na niego obławę i że gdzie się ruszy, tam mu grozi niebezpieczeństwo.

Bo oto cały olbrzymi pułk jazdy na nietoperzach, jak czarna chmura, zbliżał się ku niemu. Gołębie mknęły z niesłychaną szybkością naprzód, nietoperze za nimi, gołębie w bok, one w bok, gołębie w górę, one w górę, gołębie w dół, one w dół, ale zawsze w takim oddaleniu, że strzały nie mogły Turkusika dosięgnąć; trwała tak ta gonitwa długo, długo, aż nietoperze zmęczone opuściły skrzydła i dalej lecieć nie mogły.



Gołębie fruwały jeszcze kawałek drogi, tyle tylko, by zniknąć z oczu groźnemu pułkowi, ale w tej gonitwie ostatek sił wyczerpały i padły bez życia na ziemię.

Turkusik ręce załamał, darmo cucił, darmo chuchał, darmo rozcierał skrzydełka, nic nie pomogło, gołąbki nie żyły.

Turkusik rzewnie nad przyjaciółmi zapłakał; aż mu serce z żalu pękało, nie mógł patrzeć na te martwe ciała, wyciągnięte na ziemi.

Nie wiedział także, gdzie się znajduje i jak sobie da radę bez swoich najlepszych towarzyszy, więc ujął głowę w obie ręce w tej ciężkiej zgryzocie i bardzo się smucił.

Ale nie miał czasu na smutek, bo wielki hałas ostrzegł go, że nowe niebezpieczeństwo się zbliża. Rzeczywiście biedne książątko ani się spodziało, gdy nagle otoczył go ze wszech stron oddział wprawnych strzelców; był to oddział piechoty, a składał się z wielkich małp-gorylów, uzbrojonych od stóp do głów.

Skoro go otoczyli, nie strzelali do niego, bo pułkownik zakomenderował:

— Wziąć go żywcem!

Więc włożyli na niego kajdany, skuli mu ręce i nogi, i pędzili przed sobą.

Zapędzili go tak na podwórze pałacu królowej Siarki; w mig rozeszła się wieść, że jakiś szpieg, podobno nawet syn króla Szmaragda ujęty został.



Na tę wiadomość królowa Siarka kazała pozwać pułkownika, starszyznę i niewolnika przed swe oblicze.

Siedziała na wyniosłym tronie pod baldachimem ze skrzydeł orlich i sępich złożonym; tron był z kości hipopotama zbudowany, a królowa miała na sobie szatę fosforyczną, która się świeciła i skry się z niej sypały za każdym poruszeniem.

Twarz jej była podobniejszą do krogulca, niż do ludzkiego oblicza. W jednej ręce trzymała berło z lwiej łopatki wykute, w drugiej wachlarz ze skrzydła nietoperza.

Na głowie nosiła koronę, z nożyc, gwoździ, młotków, brzytw i tem podobnych narzędzi zwiąt.

Skoro Turkusik stanął przed tym groźnym majestatem, ona rzekła syczącym głosem:

— Jesteś szpiegiem?

— Nie jestem szpiegiem— odrzekł królewicz— jestem bratem Perełki, którą zamierzam wybawić.

Królowa Siarka rozśmiała się szkaradnie, zwróciła się ku ochmistrzyni, wielkiej niedźwiedzicy, która za tronem stała, zdrowa już zupełnie, trochę wychudzona tylko.

Niedźwiedzica zawtórowała złej monarchini, bo się przypodchlebić lubiła, i obie śmiały się w głos.

— Wybawić Perełkę?... Tylko tego ci się zachciało? ha! ha! ha! zobaczymy.

A dworacy, koty nie koty, wtórowały tej szkaradnej wesołości, bo wszyscy źli byli.

Turkusik stał niezmiyszany i nieustraszony, myślał:

— Zabić mnie mogą, ale przestachu mego nie zobaczą.

Wtedy królowa Siarka krzyknęła:

— Rozstrzelać go natychmiast na podwórzu pałacowem.

Wszyscy pobledli, ale nikt nie miał odwagi, by błagać o łaskę dla Turkusika, bo byli tchórzami i niegodziwcami.

Zabrano tedy skrępowanego królewicza i wywiedziono go na podwórze pałacowe.



ROZDZIAŁ X.



eraz trzeba wam wiedzieć, że skoro Kędziorek w podziemiach otworzył więzienie Perełki, skoro się nią nacieszyli, tak on, jak i pudel, przyjaciel poczciwy, poczęli się naradzać, jak ją wyprowadzić z lochów i do granic jej ojca, króla Szmaragda odstawić.

Teraz jęcza jako czarodziejka miała głos i rzekła:

— Ludzi nie mogę w zwierzęta zamieniać, ale mam moc uczynić ich niewidzialnymi, wtedy moglibyśmy się stąd nieopstrzeżeni wymknąć, tylko, że na to potrzeba mi gałązki paproci, bez której zaklęciem potrzebnego zrobić nie mogę, a gałązki tej nie znajduję.

Zafrasowali się wszyscy; tedy jęcza:

— Mogłabym pudła zamienić na sowę, poleciałby w mig do lasu i przyniósł nam potrzebną gałązkę, tu świeżych nie znajdzie, ale może być i sucha, to nic nieszkodzi, byle paproć.

— Masz tobie! teraz sową być mi przychodzi—westchnął pudel, bo sów także nie lubił i rzekł:

— A czemu ty, jędzo, nie możesz lecieć sama po twoje narzędzie?

— Bo muszę tu pilnować królewicza i królowej, kto wie, czy im potrzebną nie będę?

— Prawda—odparł pudel, i z rezygnacją, jako sowa, uniósł się w powietrze, przeleciał ponad drabinami, potem ponad schodami wysokimi, jak wieża Eifel, potem nad schodami wysokimi jak wieża kościoła, potem nad schodami wysokimi jak piramidy, potem nad schodami wysokimi jak świerk najwyższy, i ujrzał się pod gołym niebem.

Leciał, leciał, dzielnie się sprawiał, nikt go nie zaczepił, bo wszyscy byli zajęci przygotowywaną wojną przeciw królowi Szmaragdowi, a na sowę, jako na obywatelkę Aranum nikt nie zwracał uwagi.

Uszczknął potem pierwszą gałązkę paproci, jaką napotkał i co tchu niósł ją w dziobie z powrotem.

Już był blisko zamku, gdy pułkownik Goryl chciał sobie dla igraszki wziąć sowę za cel strzału; kula świsnęła, ale pan Goryl haniebnie spudłował i sowa zniknęła w lochach zamczyską, nie podejrzewana przez nikogo.

Teraz jędza, będąc w posiadaniu gałązki, potrzebnej do zaklęcia, uczyniła niewidzialnymi królewicza Kędziorka, Perelkę, pudła i siebie—i tak wyszli z podziemi. Gnomy jak spały tak spały, ani przypuszczając, że z pod ich straży uwiezioną wykradziono.

Perelkę nieśli kolejno na górę po tych schodach i drabinach, bo tak była osłabiona, że o własnych siłach nie byłaby mogła dostać się tak niezmiernie wysoko.

Gdy już wszystkie drabiny mieli za sobą, wstąpili do więzienia, ukrytego mniej głęboko, tam jęczał Granat o głodzie i chłodzie; miał on tyle czasu zastanowić się nad swoją złością i swemi wadami i żałować za nie, że się zrobił zupełnie innym chłopcem; złagodniał, wygrzeczniał, twarz nawet z antypatycznej zrobiła się miłą dla oka.

Więzienia jego pilnowały cztery lisy, ale że im się nudziło w podziemiach, więc grały sobie w karty, a czyniły to tak zapalczywie, wołając: «As! atu! moja wygrana!» że w końcu poczuły się między sobą, w zapamiętałej walce wyrywały sobie szersć

garściami; gryzły się i do oczu skakały; wtedy to odźwiernemu klucz od więzienia Granata wypadł z kieszeni, jędza prędko go podniosła i otworzyła więzienie... A że byli wszyscy niewidzialni, więc lisy były się ciągle, nie widząc, co się tuż obok nich dzieje.



Jędza Granata też niewidzialnym uczyniła i poszli wszyscy razem. Perełka teraz dopiero zupełnie szczęśliwą się czuła, bo się bez brata nie chciała ruszyć z zamku królowej Siarki.

Znaleźli się więc w komplecie na podwórzu zamczyska, aby się w dalszą drogę udać, gdy, o zgrozo! jakież widok przedstawił się ich oczom:

Pod wysoką kolumną wsparty o nią stał król Lewicz Turkusik, a naprzeciw niego sześciu goryłów z nabitą bronią.

Królowa Siarka przyglądała się temu z okna i wołała:

— Chcesz, o bohaterze, aby ci oczy zawiązano? mniej ci będzie straszno na śmierć patrzeć!

Królewicz na to urąganie odparł spokojnie:

— Nie boję się śmierci; spełniłem mój obowiązek, moja sprawa jest słuszna... Perełkę Bóg uratuje z mocy swojej, królowo! Ja jestem gotów na śmierć.

— A może cię przywiązać do słupa?—pytała dalej królowa, naigrawając się;—bo w ostatniej chwili padniesz ze strachu.

— Nie drgnę, możecie strzelać.

Zanim się strzał rozległ, dał się słyszeć krzyk przerażenia; bo oto na skinienie Kędziorka jędrza odczyniła zaklęcie, i wszyscy widzialni się stali; Kędziorek zamierzał rzucić się na ratunek Turkusika, ale gdy Siarka z okna spostrzegła, co się dzieje, krzyknęła okrutnym głosem:

— Goryle, ognia!

Padło sześć strzałów i padł równocześnie Turkusik, cały krwią zboczony.

Perełka biała, jak płótno, osunęła się na ziemię, zemdlona, a Granat jął bić głową o mur, jęcząc:

— Ja jestem sprawcą nieszczęścia, ja niegodziwy!

Już Turkusika żadne czary, żadne zaklęcia nie mogły śmierci wyrwać.

Perełka, gdy otworzyła oczy, spostrzegła dwóch aniołków, którzy nieśli na rękę duszę jej ukochanego braciszka, na złotej chmurze w górę się wzbijając.

Inne oczy nie widziały tego, bo nie były godne. Jeszcze widzowie nie oprzytomnieli po tem strasznem zajściu, kiedy zewsząd z góry i z dołu odzywały się trąby, bębny i zgiełk wojenny.



Zbrojne hufce nadciągały, piękne, w porządku, jasnością otoczone; to król Szmaragd z wojskiem swoim, ale za późno już, za późno, bo choć Perełkę uratuje to Turkusik nie żyje już, nie żyje!

Królowej Siarki armia nie była przygotowana na tak liczne zastępy; rozproszona była po Aranum w gonitwie za szpiegami i nie było komu odeprzeć hufców potężnego króla.

On sam dążył na przedzie na swej ukochanej żyrafie, obok niego królewicz Opal i Rubin na łośiach, potem cały oddział na słońiach, potem na wielbłądach, potem na koniach, potem na zebdach, potem na jeleniach, potem córaz mniejsze szły oddziały, na kozach, na psach, na kogutach, nareszcie ostatni najmniejszy na polnych konikach.

Wszystko w szyku bojowym, ale nie strzelali, bo kto żył w Miranum, ustępował im z drogi, bojąc się mierzyć z tak potężnym panem.



ROZDZIAŁ XI.



królowa Siarka na widok ten struchlała; już miała ochotę uciekać, ale wszyscy pochlebcy z jej dworu, którzy jej się dawniej w bojaźni przymilali, teraz odstąpili ją, i gdzie się chciała ukryć, wszędzie ją zdradzano.

Owa wielka niedźwiedzica, która tak krzycheć umiała w przemowie swej do dworzan, teraz spokorniała i poczęła się łąsić królowi Szmaragdowi, pytając go, czy jej rozkazuje zagryźć złą królowę Siarkę.

Król Szmaragd oburzył się na to i rzekł:

— Niewdzięcznico, dla ciebie jednej ta zła kobieta dobrą była, a ty ją zdradzasz i opuszczasz w niebezpieczeństwie? Precz mi z oczu!

Niedźwiedzica wyniosła się czempredzej ze spuszczonego ogonem.

Teraz król przywołał Perelkę i przytulił ją do serca ojcowskiego, a patrząc na zwłoki królewicza Turkusika, oboje rzewnie zapłakali i długo nie mogli się utulić w żalu.

— Nie mogłem wcześniej na ratunek wasz pospieszyć—rzekł żałośnie—bo trzeba było armię zebrać, godnych namiestników w kraju zostawić i obowiązki monarchy spełnić, a teraz przybywam za późno, syn mój najmilszy nie żyje, nie żyje!

— Anieli zabrali duszę jego czystą—szepnęła Perelka ojcu na ucho, aby go pocieszyć, choć sama lzy rzęsiście lała jeszcze.

Król otarł oczy, spojrzął ku niebu, westchnął głęboko i rzekł:

— Zabierajcie ciało syna mego ukochanego, pochowamy je w Aranum w grobach familijnych.

Tedy rycerze w hełmach i pióropuszcach przynieśli nosze z gałązek zbite; złożono na nich królewicza i zwolna ku Aranum wracali.

Wtedy król zwrócił się do gwardyi przybożnej i rzekł:

— Brać jej królewską mość królowę Siarkę do niewoli. Krzywdy nie robić ale, trzymać pod strażą.

Spokojnie i z godnością wsadzono królowę na nosorożca, przywiązano do jego grzbietu, potem wszystkie niegrzeczne dzieciaki: Świdra, Toporka, Młotka, Brzytwę i Pałkę, wpakowano na hipopotama i przywiązano także, ale wygodnie im tam było, bo hipopotam miał grzbiet wielki, jak pomost.



Tedy król dał rozkaz:

— Królowę zawieźć do tego klasztoru, co to na szczycie największej góry stoi, już w obłokach; tam zakonnice czuwać nad nią będą; nie zagna ni głodu, ni chłodu, a może jej złą duszę uratować potrafią.

Dzieci także do klasztorów, niech dobre wychowanie odbiorą; może też z nich będzie jeszcze światu pociecha, bo młode.

Potem, zwracając się do królewicza Kędziorka, dziękował mu w gorących słowach za dobroć dla Perełki; potem pudła zacnego uściskał i swym dogonnym, wypróbowanym, dzielnym, zacnym przyjacielem nazwał, a całe wojsko krzyknęło:

— Hurrah! niech żyje bohater Pudel!

Potem rzekł do przestraszonych dworzan i innych:

— Wam się krzywda nie stanie, będziecie teraz pod panowaniem dzielnego królewicza Kędziorka, pod jego dobrymi rządami; może też wasze grzeszne i zatwardziałe dusze odmienią się na dobre.

Wszyscy krzyknęli:

— Hurrah! niech żyje nowoobрани król Kędziorek! niech nam długo panuje!...

Wtedy Kędziorek, ująwszy Perełkę za rączkę, klęknął u stóp króla i rzekł:

— Kocham córkę twoją, dobrą Perełkę, błogosław nam i pozwól na nasze małżeństwo.

Król rzekł:

— Niech się stanie zadosyć prośbie twojej, boś ją w nieszczęściu poznał, ale teraz nie o weselu, a o pogrzebie myśleć trzeba—dodał, łzę jeszcze za Turkusikiem obcierając—i wszyscy płakali.

Granatowi pogroził król, a ten nie śmiał się zbliżyć do nóg ojcowskich. Szmaragd rzekł:

— Długo będziesz musiał dobrem życiem i zasługami opłacić się za zbrodnie twoje.

Granat milczał pokornie, bo wiedział, że ojciec jego ma słuszność.

Tedy król zakomenderował:

— Na lewo zwrot! marsz!—i całe wojsko ruszyło z powrotem ku Miranum; Perełka dosiadła prześlicznego arabskiego konika i kłusowała obok ojca, zawsze zapłakana.

Dażyli tedy wielkim, długim szlakiem między pustymi stepami, ponurymi składami, a pudel przypomniał sobie, z jaką to trudnością, przebywał tę samą drogę niedawno temu. Jędzę przedstawiono królowi, który ją tak łaskawie przywitał, że się w niej serce uradowało i od tej radości straszna twarz jej łagodniejszą i miłszą się stała.

Już przybyli nad rzekę graniczną i słońce pierwszy raz z za chmur wyjrzało, ażeby zobaczyć ten pochód wspaniały.

Księżyc i gwiazdy jasno świeciły, gdy się całe wojsko przez rzekę przeprawiało.

Nareszcie znaleźli się w Miranum, ale bez radosnego odgłosu muzyki, bo wieźli z sobą martwe ciało Turkusika. Na wieść tę wszystko, co żyło w Miranum, okryło się żałobą.

A teraz, gdy stanęli wszyscy na miejscu, pomysłano o pogrzebie.

Zbito Turkusikowi trumienkę bielutką z kory brzoźowej, ubrano go w odświętne szaty, szabelkę przypasano mu do boku i rozpoczął się pogrzeb.

Wszystko stworzenie kraju całego szło za trumną, i kwiaty nawet, i ptaki w żałobnym stroju; kwiaty płakały perełkami rosy, a ptaki chórem pieśń żałobną śpiewały; słowiki nuciły solo nutę tak smutną, że się aż serce ścisnęło, i wszyscy szlochali.



Zakopano trumienkę, posadzono na grobie brzozę płaczącą i wierzbę; z tej wierzby później pastuszkowie fujarki na wiosnę kręcili, a fujarki smutno wygrywały.

Długo żałoba trwała w niepocieszonym kraju.

Przecież i żal ma swój koniec na świecie, więc teraz czas było pomyśleć o weselu królowny Perełki z królewiczem Kędziorkiem.

Trudno opowiedzieć, jaka radość panowała w Miranum; gdy ten ważny dzień zabłysnął. Słońce tak świeciło, tak świeciło, że wszystko promieniało od jego blasków.

Perełka, ubrana w leciuchną białą sukienkę, utkaną z obłoczka, a daną jej przez duchy napowietrzne, jako dar ślubny, przyjmowała od samego rana wszystkich, którzy mieli jaką prośbę, wszystkich, którzy byli biedni lub chorzy, wszystkich nieszczęśliwych, którym wolno było z Aranum po prośbie do Miranum przychodzić, bo ze zrękowinami Kędziorka z Perełką, granica między tymi dwoma krajami została zniesiona.

Więc Perełka hojnie łaski udzielała—i lekarstwa, i pieniądze, i pociechę, i radę—kto o co prosił.

A obok niej Kędziorek świadczył łaski na swoją rękę, i wszyscy szczęśliwi z przed oblicza ich wracali. Nawet dwie wrony, które się pokłóciły między sobą i przyszły ze skargą, nawet wrony te udało im się pogodzić; a były one zajadłymi nieprzyjaciółkami od dawna, bo płotkarki sroki siały między nimi niezgodę. Ale dziś pogodziły się i uściskały, i jak dwie dobre kumoszki wracały razem do domu.



Znoszono też młodej parze zewsząd prezenty; palma przyszła, kłaniając się zrećźnie, i podała im na wielkim liściu ogromne grona daktyli, a Granat cały kosz czerwonych granatów ofiarował, winogrona złożyły w ofierze snopy grón przejrzystych i soczystych.

Pod wieczór zajechał ekwipaż wspaniały; a powoził nim nasz znajomy stangret Kanarek, zdrów już zupełnie; a co za wielka radość była dla Perelki, gdy ujrzała swoje ukochane motyle, ten zaprząg, który miała za stracony—w chwili, gdy ją w niewolę brano. Otóż królewicz Kędziorek dowiedział się, że motyle nabył od oficera, kreta, za wielkie pieniądze mamut, zwierz przedpotopowy, który się tylko w Aranum jeszcze znajdował.

Mamut przez mikroskop przyglądał się motylkom, bo gołym okiem dostrzedz ich nie mógł, bawiły go, że takie maleńkie i dlatego krzywdy im nie zrobił.

Kędziorek wykupił cugowce i jako niespodziankę—kazał je zaprządz w dzień ślubu Perelki.

Siadła tedy do swego ekwipaża, a za nią stanął pudel kochany w nowej pięknej białej peruce, w pończoszkach, pantofelkach, we fraku i żabocikach, aby uczcić godnie dzień tak wesoły.

Potem jechał królewicz, a wiozły go polne koniki, potem król Szmaragd na żyrafie i królewicze

na łosiach, potem dworzanie, potem tłumy ludu, potem całe stada zwierzątek różnych z obu królestw, bo pod łagodnymi a sprawiedliwymi rządami króla Kędziorka wiele już złych stworzeń na dobrą weszło drogę. Więc szedł zgodnie koń z wielbłądem i słoń z owym mamutem, dawnym właścicielem motyli, któremu wszyscy przyglądali się ciekawie. Szedł tygrys z cielątkiem w czulej parze i wilk z jagnięciem, i lis z kogutem, i kot ze szcurem, i kuna z kurczakiem—a wszyscy zgodni i radośni, przytupując nogami i myśląc, co to za gody ich czekają.



Sęp leciał za orszakiem obok gołębi, jastrząb obok turkawki, a orzeł obok synogarlicy i gawędzili przyjaźnie, machając wesoło skrzydłami.

A potem szły róże z jaśminem, tulipan z lewkonią, narcyz z lilią, goździk z rezedą, fijołek ze stokrotką i niosły w drobnych rączkach kadzielnice, a zapach z kadzielnic tych unosił się w powietrzu.

Następnie wszystkie dzwony całego królestwa

same zadzwoniły, i odbyła się ślubna ceremonia; z powrotem zaś król Kędziorek wracał już razem z Perełką, jako z żoną swoją.

Wszystkie ptaki zanuciły pieśń weselną, a kwiaty poruszały ciągle kadzielnicami, aż się serce rozplýwało od tego zapachu.

Muzyka przygrywała, bo było mnóstwo orkiestr; orkiestra z bąków, potem ze świerszczy, potem z przepiórek, potem z gilów, potem z komarów, z much i chrabąszczy złożona, ale naturalnie słowiki pierwsze skrzypce trzymały.

Gdy już państwo młodzi w pałacu królewskim stanęli, rozpoczęły się gody.

Dano wszystkim jeść i pić, wiele kto chciał; wszelkie stworzenie mogło używać do syta, ale nikt nie nadużył, bo było to mądre zgromadzenie.

Za to, co za wesołość panowała!... Po kolacji zaczęły się tańce.

Kto żyw, ruszył w tany, a Perełka z każdym stworzeniem musiała tańcować, choć jedno koło zatoczyć.

Więc tańczyli dworzanie, tańczyło wojsko, tańczyły zwierzęta i ptaki, pelikan z bocianem, dzięcioł z kosem, żaba z węgorzem; ptaki tańczyły, drzewa tańczyły, jabłoń z migdałowem drzewem w ogromnych krynolinach, grusza z orzechem włoskim, który po włosku komplementy jej prawil:

«O! la bella signora!» a ona mu odpowiada: «Grzeczny z pana kawaler.»

I było tak, jak w tej bajce: «tańcowała ryba z rakiem, a pietruszka z pasternakiem,» tylko cebula się nie dziwowała, bo sama z marchewką tańcowała.

Ale nigdybyście nie zgadli, kto także tańcował i także hołubce wybijał, że aż się skry sypały; oto sam księżyc, który sam w zwykłych warunkach tylko ciekawą pyzată twarz wychylał, a teraz podpił sobie dla animuszu za zdrowie Perełki i wyskoczył cały na niebo, ujął się pod boki — i pisał, a pisał. Tymczasem duchy napowietrzne poczęły sobie grać w kroketa, w bilard i w kręgle, i toczyły gwiazdami, jak kulami, i rzucały nimi jako piłkami. A na świecie precz wszystko tańczyło; więc te orkiestry złożone z ptaków, które, z nut wygrywając, spostrzegły, że nuty nóżek dostają i z papieru schodzą i też tańczyć poczynają, rzuciły smyczki i trąbki, i bassetle, które także tańczyć poczęły, i same poszły pisać — a wszyscy krzyczeli: «Wiwat królowa Perełka i król Kędziorek, i nasz dzielny Pudell!»



680

10 P2 / 13 / P

11777 MKD

— 1000 05



THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS